









Brückner A.

Dwa świadectwa.

(Bibl. Warsz. 1904, III,  
nrzeviii).





# DWA ŚWIADECTWA.

## Szkic obyczajowy i literacki.

### I.

Jedna z najświetniejszych kart dawnych dziejów polskich — to tolerancja wyznaniowa XVI, a po części jeszcze XVII stulecia, owego złotego wieku 1550 — 1620. Kiedy namiętności i burze walk religijnych wstrząsały Europą, kiedy za sumienia i przekonania prześladowano ziomków i obcych, otwierało się w Polsce przytulisko dla wszystkich owych znękanym tułaczy i pielgrzymów; ku niej zwracały się tęskne spojrzenia wygnañców dla wiary z Włoch i Szwajcaryi, z Francyi i Niemiec. Po wiekach jeszcze nie zapomniano za granicą doznanych niegdyś dobrodziejstw. Gdy za dni naszych w Sienie włoskiej wznoszono pomniki obu Socynom, gdy otwierano tam zbór socyński i garniono się do niego, hołdowano wymownie dawnej gościnności polskiej, dawnej jej swobodzie sumień i przekonań i podnoszono jej wielkie zasługi. Właśnie socynjanie, czyli aryanie, mieli najwięcej przyczyn, aby się okazać wdzięcznymi; prześladowano ich wszędzie, nienawidzili ich bowiem katolicy i protestanci w zawody, brzydzono się nimi powszechnie i, jako renegatów, najpierw do Turków i Żydów ich odsyłano, potem z ateuszami i epikurejczykami razem mieszano. Oprócz Polski, tylko Siedmiogród przystąpił spokojnej im użyczał. Aryaństwo, to najpiękniejsza karta z dziejów humanitarności i ludzkości polskiej.

Zakwitło więc w Polsce aryaństwo. Posiew jego był wprawdzie obcy, włoski przeważnie; ale na gruncie słowiańskim przyjął się znakomicie. Na czoło umysłowości narodowej i inteligencji wysunęła się niebawem ta garstka szarej braci, szlacheckiej i miejskiej, węzłami krwi

spowinowacana, wybitnie kulturalna, oświecona ponad warstwy inne; zajęła wybitne miejsce w literaturze, w życiu szkolnem i naukowem, mimo wszelkiego wyłączenia się i odosobniania, wypływającego z nauki samej, z kwietyzmu jej i deizmu, wyodrębniającego aryaństwo od innych wyznań. Wyodrębnianie to, ów racjonalizm i deizm przedwczesny, sprawiły, że gdy się czasy zmieniły, gdy silnie poruszone uczucia katolickie wezbrały, padło odrazu jego ofiarą to aryaństwo, nękanie i niepokojone już dawniej. Czasy rozkwitu i upadku ostatecznego dzieli więc krótka przestrzeń; w obrębie tylko czterech pokoleń rozegrały się na polskiej ziemi wszelkie przejścia tej „sekty“, od pierwszego jej zakiełkowania, aż do ostatecznego rozgromu, i dla ilustracji ciekawej kartki z dawnych dziejów, chciałbym przedstawić dwa świadectwa, wręcz sobie przeciwne, jedno z epoki najszerszego rozwoju i rozgłosu, a drugie z chwili marnych wysiłków ostatnich i końcowego zaniku, czy uwiądu.

Nie potrzebuję zapewniać, że nie wdaję się tutaj w żadną polemikę, propagandę, czy apoteozę, że nie poruszam kwestyi religijnej, czy dogmatycznej; mnie zajmuje sam fakt istnienia aryaństwa polskiego i jego wysokiej kultury; chcę więc pokazać, na podstawie mało, albo wcale nieznanych świadectw aryanów, żyjących między sobą, nie jako wyznawców odrębnej, znienawidzonej sekty, lecz jako ludzi, krwią i polorem umysłowym związanych, lub zbliżonych, w czasie, kiedy najszersze zatoczyli kręgi i w czasie, kiedy te kręgi zwężyły się i zeszczuplały ostatecznie, kiedy, wyrugowani z ojczyzny, na obczyźnie ją sobie odbudowywali; chcę więc wystawić aryanów rakowskich około roku 1620 i tych samych aryanów, t. j. potomków ich, w rozproszeniu, na ziemi pruskiej i siedmiogrodzkiej, w sto lat później. Przedmiotu nie myślę wyczerpać; nie będę wyliczał wszystkich zasług aryańskich na polu naukowem; nie będę śledził rozgałęzienia ich familijnego, szczegółów prześladowań i wysiedlań coraz nowych: przedstawię tylko czytelnikowi dwa momenty z ich dziejów, zdjęcia ich niby migawkowe, i dodam jedynie, co dla zrozumienia obrazu niezbędnie potrzebne, szczegóły o ludziach i miejscach, nieraz całkiem anegdotyczne, a u nas, którzybyśmy się nimi chlubić mogli, całkiem niesłusznie lekceważone i zapomniane.



## II.

Pomijamy pierwsze pokolenie naszego ariństwa, zawiązki jego i dzieje burzliwe, zanim się w gminie rakowskiej, najznakomitszej, usatkowało, uspokoiło, wyklarowało. Nie odrazu przyszło do tego.

„Mędrkowania“ włoskie starszego Socyna, Gentilisa, Blandraty (lekarza Jana Zygmunta Zapolji siedmiogrodzkiego), w dalszym ciągu Prowany, Alciata i innych, podejmowane przez naszych, Piotra z Goniędza, Grzegorza Pawła, Jana Mączyńskiego, Marcina Krowickiego, Marcina Czechowica i tylu innych „ministrów“ protestanckich wileńskich i krakowskich, albo też i obcych, jako to Francuza Piotra Stataryusza, lub Włocha Lizmanina—wyładowały się ostatecznie w wielkiej burzy umysłowej i religijnej, zaprzatającej głowy wyznawców i wyznawczyn nowego Kredo. Z Pińczowa, z Mordów podlaskich, a głównie z Lublina, dokąd się rychło zgarniono, przynosił każdy dzień nowe odkrycia, odcienia, odmiany; raz rozbudzona myśl pracowała wytężona w tym samym kierunku i dochodziła niebawem do najdalszych skrajności, ponieważ nie uznawano żadnego autorytetu, któryby rozstrzygał wątpliwości, ponieważ zdawano się całkiem na natchnienie; uniesieni szalem badań i dociekań, rozgorączkowani, zacierzewieni, rozdzielali się ci pierwsi arianie na grona i gronka, nie godzące się między sobą, pomiatające wszelką tradycją i nauką, idące ślepo za natchnieniem rzemieślników i kobiet; była to owa chwila „konfuzyi“, jak sami się później przyznawali, gdy gorszyli się i śmieli z nich katolicy i protestanczy przeciwnicy; sami arianie nie wiedzieli w końcu, zdawało się, w co wierzyli naprawdę.

Przeciw temu rozluźnieniu, albo raczej rozbiciu wiar coraz nowych w zborze „małym“ (wobec „większego“, kalwińskiego) występowali, na razie bez skutku, umiarkowani, Marcin Krowicki, Stanisław Budzyński, a z pomiędzy obcych ów tajemniczy Grek, Jakób Paleolog, o którym do dziś nie wiemy, jak skończył, czy w zaciszu klasztoru, czy na stosie rzymskim, czy on sam to, czy też jakiś samozwaniec później się objawiał; w papierach jego, złożonych w kancelaryach austriackich, są ciekawe listy Budzyńskiego i innych ariarów polskich. Na Litwie Szymon Budny i Wawrzyniec Krzyszkowski jedne krańcowości zwalczały, chociaż sami w inne wpadali.

Na tle tych szalów niemal i obłądów religijnych odbija się znamienna postać młodszego Socyna, który w końcu niemal całym tym

ruchem zawładnął i jednolite mu wytknął łożysko, dogmatyzując nowe wyznanie, tworząc jego rynsztunek teologiczny; nie obyło się i to bez protestów i uchylań i odstępstw, ale w końcu, poświęcając nie jedno, zsolidaryzowali się Rakowianie z luławickim mistrzem zupełnie, odcinając od wspólności niekornych Budnego, czy Sarnowskiego, zmuszając do milczenia innych, np. Czechowica.

Obok zborów, a raczej zborków tylko podgórskich, w Luławicach, Łuźnej, Robkowej i t. d., stojących nielicznymi patronami i wiernymi, obok zborów litewskich, niejednorodnych, ani długotrwałych, zbór lubelski, szczególnie odkąd do pobliskiego, nowego Rakowa Sienieńskich (kalwinów) się przeniósł, zakwitnął i zasłynął niebawem, jako właściwe centrum aryańskie, z najlepszą szkołą, z najcelniejszych ministrami, z najliczniejszymi braćmi — chrystyanami. Tu dożywali żywota strapionego sędziwi ministrowie i patronowie, Czechowie, Niemojewski i inni; tu zwabiali się najdzielniejsi przybysze obcy, np. Niemcy, Smalcus z Gotha, Kreliusz i inni; do Rakowa dążyli na wypoczynek niby i jakby emeryturę jedni, drudzy stąd w świat wyruszali i z nauk zagranicznych znowu tu, niby po błogosławieństwo, czy dla wyświęcenia, wstępowali. Tak stał się ów Raków, na piaskach lubelskich świeżo założony, na początku XVII wieku, z szkołami, zborami, drukarnią (Sternackiego), właściwym zbiorowiskiem aryanów. I zachowało się nam dziwnym trafem album rakowskie, w które wpisywali się wszyscy bracia — siostry niema żadnej — nawiedzający miasteczko i zbór jego, w latach 1617 do 1619; na podstawie tego albumu możemy obliczyć niemal osobiste i umysłowe zasoby Rakowian. I przedstawia się nam one świetnie.

### III.

Albumy, to nie wymysł panierek sentymentalnych i romantycznych XIX wieku, lecz rzecz o wiele dawniej, przez młodzież męską szczególnie, w XVI i XVII wieku, zwłaszcza na uniwersytetach za granicą, uprawiana. Większe zbiory rękopiśmienne posiadają całe szafy, zarzucone dawnymi albumami: gość, przejezdny, krewny, kolega, zapisywali imię, herb i cytaty z pisma św., lub motto jakieś z autorów klasycznych, lub dedykację osobliwszą na kartach albumowych. Szczególniej wielu amatorów na rzecz podobną znajdziemy między pedantycznymi Niemcami.

Album rakowskie, o którym mowa, założył dla siebie, niedługo przed zgonem, arianin, Andrzej Lubieniecki, w r. 1617. On z góry powyznaczał, kto się na kartach tego albumu podpisze i wpisze, i w miarę nadpływania osób do Rakowa, wypełniały się te karty przez całe trzy lata (1617, 1618 i 1619). Rozgromiono później arianów rakowskich, ale album z rąk rodziny nie wyszło i wnuk Andrzeja, znowu Andrzej Lubieniecki, zamierzał je „kontynuować” r. 1673 w Jankówce pod Krakowem, ostatniem niemal schronisku polskich arianów; lecz wpisów zebrał już bardzo niewiele.

Album to nie wywędrowało za arianami z kraju; pozostało w posiadaniu tych Roliczów Lubienieckich (rodziny, istniejącej do dzisiaj w Królestwie), którzy na katolicyzm przeszli. Tego samego Andrzeja Jana z Lubieńca Lubienieckiego znamy jako posiadacza ciekawego rękopisu (z wierszami religijnej treści, Pieśni pokutnych, Nabożnych, Zaciągu Chrystusowego), innego eks-ariana, Wacława Potockiego. Obie te arikańskie rodziny podtrzymywały ciągle bliskie stosunki sąsiedztwa i pokrewieństwa między sobą, tudzież z Morsztynami i Wiszowatymi. Z biegiem czasu rozproszyły się książki i rękopisy pana Andrzeja Jana; ów rękopis Potockiego dostał się Załuskiemu i znajduje się dziś w bibliotece cesarskiej petersburskiej; owo album rakowskie dostało się w końcu Czackiemu, a z Porycka, gdzie je Gołębiowski skatalogował, do biblioteki Czartoryskich (№ 1,903), dostała się ta książeczka w małej ósemce, licząca stronice 268; kilka z nich brakuje.

Ocalała zaś ta książeczka z pogromu arikańskiego w ten sposób, że przezorny jej właściciel, pewnie już sam p. Andrzej Jan, wszystko, co ariństwo lub akatolicyzm tylko ujawniać mogło, gęstą farbą powłókł, tak, że tego odczytać nie można, a więc wszelkie wyrazy, jak: Raków, synod, zbór, pasterz, minister w Bogu, w Chrystusie i t. p. zniknęły; tylko przy kilku tekstach, pisanych cyrylicą, nie obawiał się p. Andrzej Jan niedyskretnych podpatrywaczy i pozostawił je, jak były.

Dziad więc, Andrzej z Lubieńca Lubieniecki, niegdyś dworzanin królów polskich i żołnierz waleczny, później arianin i minister zborowy, założył to album w Rakowie 1617 r. Pierwsza tegoż karta, z napisem, wydarta; na str. 92 czytamy napis „kontynuacyi”: „Societas (towarzystwo) eadem continuatur Racoviae 1618” (z dopisanem po łacinie motto: Chrystyanin jest Chrystyaninowi bliższym, niż obywatel obywatelowi i brat bratu); na str. 200 zaczyna się ciąg dalszy „teżże Societas” z r. 1619 z motto: bez towarzysza nie miłe żadne posiadanie i dobra nawet”; na str. 257 wnuk zaczyna nowy ciąg dalszy, 10 stycznia 1673 r., wpisując takie wiersze:

Ci, co swe tu imiona popodpisowali,  
 Dla sławy enót tak wielkich, chociaż cię nie znali;  
 I ja, o zacy dziadu! imię twoje noszę —  
 Gdyby jeszcze i enoty, Boga o to proszę!  
 Bo, bywszy dworzaninem tu króla ziemskiego,  
 Zostałeś wiernym sługą Boga Przedwiecznego.

## IV.

Nazwisko Andrzeja Lubienieckiego, dziada, znane jest dobrze w literaturze. Jest on autorem „Poloneutichii“, niby Szczęścia polskiego, t. j. pamiętnika historycznego z czasów Zygmunta III, nie przeznaczonego ówczasnie dla druku. Pamiętnik ten z rękopisu w Osolineum (acz ze skróceniami dla ówczesnej austriackiej cenzury) wydał dopiero A. Batowski (w Bibliotece Ossolińskich z r. 1842, a potem i w odbitce, Lwów, 1843). Bardzo to ciekawe dziełko, zawiera wiadomości, jakichbyśmy naprózno gdzieindziej szukali, i oświeśla je w sposób osobliwszy. Szczęścił Bóg Polakom, póki sumienia wolne były; gdy za przykładem innych narodów dla wiary uciążać zaczęli, opuściło ich błogosławieństwo Pańskie: oto kwintesencya historyzofii naszego autora. Nie będę z niego przytaczał urywków, np. ciekawego opisanja owej „konfuzji“ aryńskiej; wspomnę o jednym osobliwszym szczególe, którego Batowski nie mógł zamieścić, mianowicie o projekcie niby rzezi św. Bartłomieja, jaką za króla Henryka w Krakowie urządzić zamierzano. Na sejmie koronacyjnym — opowiada p. Andrzej — przysiężono się na wymordowanie protestantów; miano się zebrać w Brogu (zborze ewangelickim) na ulicy Świętojańskiej, zacząć zwadę i na odgłos wystrzału rzucić się na protestantów; słudzy duchownych polskich, Francuzi, i kilku naszej młodzieży swywolnej a rezolutnej, należało do spisku. Dowiedział się zaś o nim Lubieniecki w ten sposób: „Henryk — opowiada — nie umiał żadnego języka, prócz francuskiego, i chciał się przynajmniej po włosku wyuczyć, ponieważ wielu Polaków po włosku umiało; w tym celu przywiózł z sobą Włocha jeszcze z Francji. Ten Włoch stał ze mną na jednej gospodzie, a tamże było i czterech Francuzów, ewangelików, co uszli byli do Konstantynopola dla wiary i stamtąd na koronację krakowską przyjechali. Włoch obcował z tymi Francuzami,

i gdy ich o spisku przestrzegł, chcieli ci nagle Kraków opuścić, kupowali czempredzej konie i to mnie uderzyło. Jeden z nich, z którym miałem największe zaufanie, w ostatniej chwili odkrył mi całą rzecz i radził, żebym z nimi umykał. Po pięciu dniach wolno mi było to i innym opowiedzieć i mieliśmy się na wielkiej baczości, czuwaliśmy i szpiegowaliśmy, lecz król był na razie czemś innem zajęty, a rychło Polskę na zawsze porzucił. Rzecz potwierdzili mi później Mikołaj Myszkowski, kanonik krakowski, krewny biskupi, i Gomoliński, późniejszy biskup chełmski, gdyśmy bowiem o wiarę się spierali, zawołali: nu, wy, heretycy, chwalcie Boga, że król Henryk uciekł, gdyby nie to, dawnoby was wykorzeniono“.

Najobszerniejszy ustę poświęcił Lubieniecki (na karcie 169 i następnych rękopisu), dwom kaźniom z r. 1611, Włocha Franka (synowca Piotra Franka, żupnika wielkiego) w Wilnie i aryana, Iwana Tyszkowicza z Bielska Podlaskiego w Warszawie, które to kaźnie wedle niego, niełaskę Boską na Polskę ściągnęły, ale te i inne szczegóły przedrukował Batowski, więc rzeczy nie powtarzam. Wartoby i nie jedno inne z tego pamiętnika przypomnieć, np. co opowiada o zależeniu rycerstwa polskiego za Zygmunów obu i wielkiej z powodu tego reformie trybu wojennego, dokonanej przez Batorego, lub szczegóły sejmowe i elekcyjne; lecz odwiodłoby to nas za daleko od naszego przedsięwzięcia.

Drukowaliż za to inne rzeczy społecznie Lubienieccy — było ich pięciu braci: Jędrzej, Stanisław, Krzysztof, Paweł i Jan, wszyscy aryanie — i tak, na razie nie wiem, który z nich wydrukował broszurę polemiczną, teologicznej treści, przeciw kalwińskiemu ministrowi, Janowi Petrycemu. Ten Jan Petrycyus bowiem w broszurze p. t.: „Krótka przestroga do braciej zboru ewangelickiego przeciwko śmiałości i niewstydlivosti Soczeńskiej, a toż Aryańskiej“ i t. d. z r. 1600 „egzaminuje“ nieraz „łajania pana Lubienieckiego w szkrypcie przeciw Petrycemu“ i obiecuje, że „P. Lubieniecki, da Bóg, ogląda tę swoją niewstydlivość i to, że on i z drugą swą drużyną są tymi dyabłami i t. d...., co ukaże się czasu swego“. Lecz tego druku Lubienieckiego dotąd nie oglądałem.

Znam drukowany wiersz Stanisława Lubienieckiego („Anatomia wieprza i człowieka, wieprza karmnego, człeka łakomego“) na czterech ćwiartkach, bez wymienienia autora, lecz wiem z odpisu w Wirydarzu Trembeckiego, gdzie się ta „Comparacja łakomce z wieprzem karmnym“ powtarza, str. 8 — 17, że to wiersz „Stanisława Lubienieckiego“, ale którego, czy dziada, czy innego Stanisława, np. słynnego wnuka Stanisława, polihistora i astronoma, otrutego w Hamburgu r. 1675, ojca obu malarzy Lubienieckich, o których mo-

nografię prof. hr. Jerzy Mycielski oddawna przygotowuje? Stanisław wnuk pisywał wiersze polskie, ale właśnie tego nie wymienia Sandjusz w bibliografii swojej, ani syn (malarz) w biografii ojcowskiej. Wiersz wcale ciekawy, porównuje, że jak wieprz (a na wieprzach to uczono się niegdyś anatomii!) nikomu za życia na nic nie przydatny i dopiero po śmierci każdą jego cząstkę pożytecznie zużyć można, chrzept, polędźwice i t. d., tak samo skąpy (t. j. łakomca) nikomu za życia nic nie uczyni dobrego, za to po śmierci wielu uszczęśliwia; następuje opis drastyczny, jak rozgrabiają zbiory jego. On za życia tylko „cieka, skarbi, pieczołuje“, „zakrzemieniony“ w umyśle i sercu „nęduje, żyjąc w tak ciężkim kieracie“, na to tylko, aby „umrzeć bogacie“. Najpierw okrada go sługa, potem żona. której łyży złoto natychmiast obsusza, potem palą dla niepoznaki jego testament. Zbierają się wreszcie synowie, dzielą się bronią i t. d., a dostaje jej nieraz taki, co nie wie, z której strony się na konia wsiada, albo czem się najpierw nabija, kulą czy prochem; takąż sama gospodarka po folwarkach; w końcu wszystko pójdzie na marne. Tylko ten szczęśliwy, kto się małym zadawała, dobroczynny, w Panu ufanie pokłada“. Oto próbka poezji aryańskiej.

Lecz wracamy do pana Jędrzeja i jego albumu, w którym uwiecznić się mieli ci wszyscy „niebożątka, sami nic nie mając, jedno suknie, i koszule, i boty grube, a twarzy smutne... a bez korda“ (jak się z nich Petrycyus natrząsa). Mieli oni jednak coś więcej: wykształcenie wielkie, większe, niż przeciętnej braci szlacheckiej, i wcale niegorsze środki materyalne. Za dowód tego, gdyby nic innego, właśnie nasze album posłużyć może. Widzimy tam, z jaką łatwością rymowali, nietylko p. Andrzej, ale i krewni jego, zięć pan Rupniowski i tylu a tylu innych, starych i młodych; widzimy, ile posiadali języków: podpisują się rozmaicie aryanie, nietylko po łacinie, po polsku, po rusku, litewsku i żmudzku, po czesku, niemiecku i węgiersku, po włosku i francusku, ale i po szwedzku i holendersku, po hebrajsku i arabsku, po hiszpańsku i grecku, a zwiędzali wszyscy niemal akademie zagraniczne, Leodyum przeważnie. I samo to album dowiodłoby wysokości ich kultury i kultury ówczesnej polskiej.

Przypatrzmy się więc bliżej tym wszystkim, którzy tu imiona swe i sentencye rozmaite, nieraz z Pisma św. wyjęte — lecz sentencye pomijamy — zapisywali, a zacznijmy od gospodarza samego i losów jego życia.

## V.

## Strona 241:

Anno Domini 1620 na skończeniu pierwszego miesiąca stycznia wyprowadziłem się z Rakowa do Lubelskiej ziemie, do p. Pawła Lubienieckiego, brata swego, do Wysokiego, gdzie mieszkał ad diem 30 augusti i wyjechałem ztamtąd do Stężyczki do p. Rupnowskiego, zięcia swego, przymykając się do zamku Krupskiego, gdy poczęły trwogi następować. Bo skoro się wojska nasze z p. Żółkiewskim Wielkim, i z p. Koniecpolskim, Polnym Hetmanami, do Wołoch ruszyły nieszczęśliwie, zaraz ludzie mądrzy o sobie dla trwóg radzić poczęli, trwóg się prędko spodziewając, jakoż się nie omylili na tem swem rozumieniu. Potem 5 octobris trwogi i zabiegi wielkie nastąpiły i jam się do Krupskiego zamku wprowadził, mając z łaski JMP. Orzechowskiego złożenie uczciwe i wczesne. A z Rakowam wyjechał, uchodząc wielkich insolencij swawolnych ludów kozackich, które tam w okolicy wszędzie czynili, chociażem majątnostkę swoją przedawszy i od gospodarstwa się ułacniwszy, w zeszyłych leciech i zdrowiu swem tak tam był zajechał, że bych tam był w barzo miłym i świątobliwym towarzystwie i pobożnych zabawach i w wielkim wczasie, jakim tam miał, dni moje kończył i skończył.

W Krupskim zamku domieszkalem tego roku 1620 a iż trwogi całą niemal zimę nie ustawały, a od wiosny począwszy do pół lata tym krajem ciągnęli różni żołnierze z różnych krajów, rozmaitych narodów, a ludzie dosyć rozpustni i swowolni, tędym za łaską IMP. Orzechowskiego ten zły czas przemieszkiał w Krupem w r. 1621 aż do r. 1622 dnia 22 Februarii, skądem wyjechał na rezydencją do Siedlisk do Lubelskiej ziemie do arendy p. Joachima Rupnowskiego, którą trzymał od JMP. Suchodolskich, opiekunów dziełek brata Ich M., zmarłego p. podczasego chełmskiego.

## Dalej już ręką zięcia, Joachima Rupniowskiego:

A pomieszkawszy czas niejaki w Siedliskach w domku swoim, który dla swego wczasu zbudował przy bytności brata swego rodzonego, JMP. Pawła Lubienieckiego, i przy bytności też mojej, zięcia jego, Joachima Rupniowskiego, także przy p. małżonce swo-



jej i córce swojej, pannie Dorocie, którzy go dopiastowali, ducha Panu oddał d. 6 lutego r. 1623. Pogrzebiony w Suchodolach podłe p. Piotra Ostrowskiego, szwagra swego, 20 d. tegoż księżyca, w tymże roku. A na pamiątkę jego położyłem te wiersze:

Dobiegłeś biegu swego, wdzięczny mężu Boży!  
 A choć się wszystek twój dom z śmierci twojej trwoży,  
 Iż lat już kilkadziesiąt suknia żałobliwa  
 Tak ogólna nie była w nim ani troskliwa:  
 Żona z dziećmi swoimi po mężu została,  
 Dopiero gdyś ustąpił, odmiana ta wstała.  
 Pocięchę jednak mamy z życia przedtem twego  
 Pobożnego przed Panem i nieodmiennego,  
 Dla którego długi wiek dał Pan żyć na ziemi.  
 Przepędziłeś siedmdziesiąt lat i dwie, a z swemi  
 Przodkami stosowany przeszedłeś ich wiekiem,  
 I tydzień bez dnia nad to, choć zchorzałem człekiem,  
 Ktemu dróg i prac wielą będąc zmordowany,  
 Któres czynił dla chwały Pana nad wsze pany.  
 Jednak takiego wieku Bóg ci doczekać dał,  
 Iżes w swej k Niemu chęci zawždy statecznie stał.  
 Cóż weźmiesz za nagrodę jeszcze nadto ktemu,  
 Iżes tak wiernym zawsze był w służbie swojemu  
 Hetmanowi? Korona na twej pewnie głowie  
 Nieśmiertelności siedzi, kiedy w swojej mowie  
 I do ciebie to rzezce sędzia sprawiedliwy:  
 Pójdź do wesela mego, mój słuگو życzliwy.  
 My zostawieni, będąc ztąd zjęci żalością,  
 Że cię niemasz, cieszymy się nieśmiertelnością,  
 Że się w niej niegdy pewnie i wiecznie ujrzymy,  
 Jeśli do swego kresu wiernie dobieżemy.  
 Zgaszę przed okiem swoich przyjaciół życzliwych  
 Dnia szóstego Lutego, ktorzy twoich żywych  
 Obyczajów przykładnych pamięć w sereu noszą —  
 By stopami szli twemi, Boga o to proszą.



Gdy słońce rozświeciło cienie czarnonocne,  
 Wtenczas śmierć zazdrościwa oczy twoje wdzięczne  
 Obłokiem zawłoczyła i mowa stanęła  
 I ekliwść, przeszły goniec, tam odmianę wzięła.  
 Ustawało powolej technienie, aż stanęło,  
 Przed godziną szesnastą na pół koniec wzięło,  
 W rokni tysiąc sześćset a dwudziestym trzecim,  
 Gdy Luty księżyc okrył ziemię śnieżnym kwieciem.  
 Szóstego dnia w księżycu rozstałeś się z nami;  
 Dwudziestegoż dó grobu włożony z żalami,  
 Tych co cię grzebli, których ani burza mroźna  
 Od tego nie odwiodła ni zawartka groźna.  
 Co tobie dziś, nam jutro, a po tym kłopotcie  
 Odpoczynku czekamy aż w przyszłym żywocie.

Do tej relacji i do tych wierszy dodam tylko, że i dziedzic zamku Krupskiego zapisał się na odjeźdnie w albumie na str. 244 i 245: „Stanislaus Orzechowski de Orzechowiec d. 16 februarii a. 1622 in Krupe ad Dei graciam heres — po łacinie, na znak starej przyjaźni ku nieznużonemu, już wysłużonemu ministrowi zborowemu i najwielebniejszemu przyjacielowi“. Wspomnę tu z powodu Krupego (w powiecie Krasnostawskim) o grobisku tamtejszem „nieznanego i nieświadomego pochodzenia“ — wnosząc z nazwy ludowej „grobisko“, przypuszczać można, że jest grobowcem, wzniesionym dla jakiejś moźnej osoby, a prawdopodobnie jednego z Orzechowskich, który należał do wyznania aryańskiego w wieku XVI i XVII“ — tak pisze o tym pomniku p. Hieronim Łopaciński w „Encyklopedyi Staropolskiej“ Glogera, IV, str. 91 i n., gdzie i rysunek tego „grobiska“ (rodzaj obelisku) podany. Aryanie chowali się na wolnem polu, nie po cmentarzach, jak wiadomo, na górach, po sadach i lud długo o grobach aryańskich pamiętał i o nich po dziś dzień opowiada (Bekieszówka pod Wilnem i t. d.).

Nie zadowolili się Lubienieccy wierszami, ułożonemi przez Srzeniawitę Rupniowskiego; później wypisał nowy nagrobek wierszami, nieznanymi bliżej Mikołaj Lupczowski na str. 252 — 256 albumu; i te wiersze jeszcze przytaczam jako próbki poezyi aryańskiej, miejscami je jednak skracam; za motto wypisał Lupczowski: „Patiar, ut poticer“ (niech cierpię, byłem osiągnął):

Tobie to, zacny mężu Boży, jeśli komu  
Służyło, tego zdaniem mym zgoła nikomu  
Nie przypiszę bezpiecznie; tyś dotrzymał tego  
Co te słowa ślubują statecznie wszystkiego.  
Bo co jedno bogate i nieoszacowane  
Fortuny skarby mają, czym jedno kochane  
Swe kiedy zdobić może, co tak uganiają  
Ludzie, na co więc sami siebie odważają,  
Tośmy my w tobie jednym, pókiś żył, widzieli.  
Komu się w starożytnym zacniej rodzić domu  
Zdarzyło z tak gromadnem pokrewnieniem? Komu  
Taką łaskę mieć oraz u króla wielkiego?  
Komu tyle godności i dróg do znacznego  
Urośnienia na świecie...

A tyś to przedsię równie jako ładajakie  
Lekką ceną poważył, liche sprawy jakie  
Fraszka u ciebie łaska, fraszka obietnice  
Królewskie, fraszka były lamenty, tesknice  
Powinnych i przyjaciół, fraszka wszystkie skarby...  
Uderzyłeś o ziemię wszytkiem a samemu  
Podałeś rękę Panu na służbę swojemu.  
Wszystkie trudy, kłopoty, wszystkie zelżywości,  
Zniewagi, urągania, łajania, lekkości,  
I co jedno z swą ordą książę świata tego  
Na utrapienie ludu wymyśla wiernego,  
Znieścieś odważył, żebyś z rąk Chrysta Pana  
Odniósł w on dzień koronę swojego hetmana...  
A nie jednym z prostych sług, lecz tem, co na Pana  
Sługi; tym, co żołnierze mężne na Hetmana  
Zaciąga, bycieś wolał, świętych zborów jego  
Dozorcaś był do śmierci, do skonu swojego.....  
Wszystko tanio dla Pana, a on ci też takie  
Dał swe błogosławieństwo i na świecie, jakie  
Zabiegłego ciekawca czasem nie potyka,  
Choć na to wszystkie siły i rozumy zmyka.

..... Słuszniem tedy w te książeczki twoje  
 Wpisał te słowa, w których ukochały moje  
 Myśli, wolałbym wprowadzić za twego żywota,  
 Ale mi się do tego nie podały wrota,  
 Ponieważ sam nie możesz, niech ci, co z biódr Twoich  
 Wyszli widząc, świadkami będą chęci moich.

## VI.

Zatrzymaliśmy się dość długo przy gospodarzu; załatwimy się krócej z gośćmi. Między nimi wypada najpierw dawną szlachtę wyliczyć, filary materyalne i moralne aryaństwa polskiego, co najdłużej przy niem wytrwali i chwałę jego daleko poza granice polskie roznieśli. Tu należą najpierw *Lubieniec*cy sami. Wpisują się więc rodzeni bracia p. Jędrzeja: Stanisław, „najmniejszy służka zboru Chrystusowego w Luclawicach na Podgórzu — podwójnie rodzonemu bratu i spółbojownikowi“; dalej, Krzysztof, starzec starcu (dwa razy w albumie się zapisujący); dalej, Jan (po polsku: „bratu swemu rodzonemu i barzo miłemu na niezapominanie“) i Paweł. Potem idą synowie: Piotr i Marek, „student Rakowski“ i bratankowie: Andrzej (z francuskimi motto, np.: „Douce la paine, Laquelle amaine, Après tourment, Contentement“; „Mourir pour servir Dieu est mille fois revivre“); Jakób; Krzysztof, „dziedziec nie dóbr, lecz, obył enót“, student teologii, powróciwszy szczęśliwie z Belgii, Anglii, Francji i Niemiec, z nadzwyczaj napuszonym holdem dla enót stryjowych. Warto jednak przytoczyć wiersze starego Andrzeja, poświęcone swoim „dwoma rodzonym, panu Stanisławowi i panu Krzysztofowi“:

Nikt nie pokaże takich dwu braciej rodzonych,  
 Dwunastą razem związków tak mocno spojonych.  
 Ci z jednychże rodziców oba są zrodzeni;  
 Ci wnet jeden po drugim na świat wypuszczeni;  
 Ci będąc w jednych szkołach tak się miłowali,  
 Że jeden za drugiego bijać się dawali.

Ci z dzieciństwa miłość tak wkorzoną mieli, . . . . .  
 Że się dzielić ojczyznę swą nigdy nie chcieli;  
 Ci w jednym domu zaczyn żony spojowali, w  
 Strzegąc, by kiedy dla żon miłości nie rwali,  
 Ci świetni tym, że stawszy, choć swych dzieci nie miał,  
 Młodszego dziatki miasto swych własnych odchowal.  
 Ci gorąco w chorobach sobie usługują,  
 I nakładów w potrzebach spólnych nie rachują.  
 Ci, co większa, godziny jednej ręce dali  
 Panu Bogu i razem od świata odstali... <sup>1)</sup>  
 Ci do kresu swojego mężnie dobiegają,  
 Jednakich koron w niebie od Pana czekają.

Szczęśliwym ja tak patrzył na swoje rodzone,  
 Taż drogą, którą bieże, do kresu puszczone.

Miłość braterska była jednak w Polsce tak rzadką — feniksem  
 zwano braci zgodnych — a u aryanów polskich tak częstą (przypo-  
 minam braci aryanów Potockich), że przytoczę jeszcze jeden jej  
 przykład, czyły wiersz starego Andrzeja do p. Pawła:

Nam pamiątkę w domu swym Twoję każdodzienna,  
 Mój drogi bracie! bo ty miłością rzetelną  
 Dawno się ze mną ścierasz, choćem ja przodował —  
 Teraz już pozad bieże. Bóg to zordynował,  
 Że, com ja opiekunem niekiedy był tobie,  
 Teraz w starości mam cię opiekunem sobie.  
 A stokroć śmielej niż ja, ty mnie usługujesz,  
 Widząc, żeć nie odsłuże, starość mą p i a s t u j e s z .  
 A nie mając dość na tym, że w mojej starości  
 Na mnie robisz jako syn w mojej majetności,  
 Ale dzieciom mym więcej niż ja dogadzając,  
 Ich potrzeby obmyślasz, mnie w tym uprzedzając.

<sup>1)</sup> Następne sześć wierszy przemazane.

Za com bohomolcą twym, póki mi tehu stanie,  
A Ty mu za mnie odpłać, Jezu Chryste Panie!

Przechodzimy do innej szlachty, najpierw do najznakomitszego, do samego pana rakowskiego, wpisanego na str. 1: „Jacobus Sienien-ski a Sienno, Palatini des Podoliae, in Rakow per Dei et ad ipsius gratiam dominus et haeres“ 9 września 1617 r. zostawił to na znak służby swej i niewymownej miłości sławnemu szlachectwem mężowi, „niegdyś najgodniejszemu dworzaninowi Króla JM. Stephana, wtedy najdzielniejszemu żołnierzowi jego na Moskwie, teraz w wojsku Chrystusowem najznakomitszemu mężowi, dziwnie ukochanemu od ojca mego senatora królewskiego na dworze, od starszego brata mego w wojsku pod chorągwią tegoż króla, i na dworze bardzo poważanemu, stałemu przyjacielowi mojemu, a teraz bratu w Chrystusie“. Losów aryanina Sienieńskiego nie zamierzam tu opisywać, jak doręczał Zygmuntowi III księgi aryańskie i t. d.; upadku Rakowa swego nie przeżył.

Na str. 204 podpisuje się pod motto: „Craigne Dieu pour ne rien craindre“. Zbygnev a Sienne Sieniensky (w Rakowie 16, V, 1619).

Następuje cały szereg Morsztynów, Krzysztof, starosta filipowski, z synami: Gabryelem i Sewerynem, Stefanem i Janem. Co do Morsztynów, mogę odesłać i do pracy p. Jana Rzepeckiego, drukowanej w „Bibliotece Warszawskiej“, 1884 r., o Zbigniewie Morsztynie, żołnierzu i poecie, patryocie i wygnańcu (dla aryaństwa). Krzysztof Morsztyn, to ów patriarchy aryański, ojciec dwunastu synów i czterech córek, dziad Andrzeja Morsztyna, poety i podskarbiego, a pradziad Zbygniewa; szwagier Leliusza Socyna, czynny na synodach i dysputach, próżno na katolicyzm nawracany, starosta filipowski (i syn starosty filipowskiego, również Krzysztofa, właściciela Raciborska, skąd się pisali Morsztynowie, Jankówki i t. d.). Jeszcze 1639 r. ujmuje się przed radą gdańską za ministrem aryańskim, Ruazem. Po nich idą Gryfy. O t w i n o w s c y równie licznie rozrodzeni. Lecz niema między nimi poetów Erazma, ani Waleryana (tłomacz Owidyusza i t. d.); są: Józef, Aleksander, Samuel (znany orientalista i tłumacz „Ogrodu różanego“ z perskiego, Sadego, sekretarz królewski; powpisywał tu, naturalnie, sentencye po arabsku, persku i turecku); Ludwik zaś wpisał się w anagramie pod tytułem:

*Najazdy na Podgórzu od Lisowczyków.*

Otwi-ram serce, Boże miły, Tobie!  
 Now-iny czekam wdzięcznej, miłej, sobie.  
 Ski-m Bóg przestaje, święta wola Jego,  
 Lo-s (!) nie trzeba ni praktyka żadnego.  
 D-aje komu chce, gdy czego potrzeba,  
 Wik-ładł kto nań swój ratunek z nieba

— ostatni wiersz pomyłony. Przed wszystkimi tymi Otwinowskimi wpisał się jednak (str. 8) „Jan Othffinowsky Z Othfinowa stary namilszemu i drogiemu bratu“, dopisał zaś p. Andrzej te słowa: „Ten staruszek miły i zacny skończył dni swoje dopiastowany od synów swych uczciwie, i umarł 24 octobris 1618 r. na rękę synów swych w Nawodzicach (?)“ i te wiersze:

Dojrzały mój Staruszk, toć śmierć dogadzała,  
 Żeć twych dorosłych synów dziesięć ukazała,  
 Prócz zięciów, a w pociechy takes był bogaty,  
 Żes w nich pływając wielu starców przeszedł laty.  
 Ale co więtsza, w zborze wiernych Chrystusowych  
 Zażyłeś do sytości pociech duchom zdrowych,  
 A tymi utwierdzony zawarłeś dni swoje:  
 Teś wziął w drogę, te będą wieczne skarby twoje.

Są z Bębela Postawscy, Adam i Jędrzej, są Arciszewscy, Jan; Parysowie, Samuel i Jan; Moskorzowscy, Jan Teofil, Hieronim (wraz z synem Andrzejem Krystyanem), z bardzo obszernym, trzy strony gęstego pisma obejmującym wywodem moralizującym, z długą przemową do wiernego pasterza swej trzody (p. Andrzeja), z prośbami do Boga i cytacyami greckimi, francuskimi i włoskimi. Są Bibersztejni, Błońscy i Kazimirscy, Jan (z sentencyami włoskimi i hiszpańskimi), Piotr, Jan Wawrzyniec; są Taszyccy z Lusławic, Maciej, Janusz (pisze i po węgiersku, Luclaviczbol Rakovban) i Cyryl; trzej Konarscy, Jakób, Hieronim i Jan młodszy; o krewnym swym, Jakóbie, dopisał p. Andrzej: „ten młodzieniec zacny był w obozie pod Chocimem w r. 1621 w rocie Imp. wojewody kijowskiego, a tam po

niewczasie wojennym, po rozpuszczeniu wojska, do domu jadąc, umarł w Złoczowie, na czerwoną biegunkę chorzawszy. Jest Stefan Niemiryecz na znak przyjaźni, „której i posteritati quamdiu su erites erit cale dotrzymać, chce być obligatus. Zdarz, Boże, abyśmy wszyscy obdarzeni byli takimi qualitalibus et dotibus animi i zwycięzcami zostali świata, ciała i poządliwości naszych, a zatem się w ono chwalebne przyście Pana naszego oglądali. Amen“ — więc i **aryanie** przed makaronizmami się nie wstrzymywali, całkiem jak brać szlachecka.

Zatrzymajmy się na chwilkę przy kilku z tych nazwisk, cieszących się niegdyś wielką sławą. Adam Gosławski (z Krasowa) znany polemista w łacińskim i w polskim języku; nierównie wyżej stanął jednak Pilawita, Hieronim Moskorzowski (z Czarkowej), zięć Dudyca, a raczej „papieżycy Szmigleckiej“, wdowy, przeszły na Socynianizm i najgorętszy tegoż wraz ze synem swoim obrońca, dla niego werbujący, ale napróżno, Jakuba angielskiego i landgrafa heskiego. Obu Moskorzowskim poświęcił pierwszy nasz historyk literatury (nie bibliograf tylko, jak Bentkowski), Józef Ossoliński, dwa obszerne szkice, więc nie będę wytaczał całej ich sprawy, odsyłając do niego; tu wspomnę, że właśnie na przytoczony wyżej skrypt (Przestroge) kalwina Petrycego, ministra z Jodłówki, odpisał obszernie p. Hieronim (Odpowiedź i t. d., 1602 r.)—Petrycy zwrócił był swą przestroge przeciw Piotrowi Stoińskiemu (ob. niżej), tłumaczącem na polskie, łacińskie wezwanie do protestantów o zgodę wyznaniową, Socyna. Najpierw ucierał się Moskorzowski ze Skargą i z tegoż „Zawstydzieniem nowych aryanów“ pisząc „Zniesienie zawstydzienia“ i t. d.; pracował z Lubienieckim, Gosławskim, Smalcuszem (zob. niżej) nad przekładami, katechizmami, układami, to z menonitami gdańskimi, to z protestantami polskimi — napróżno zresztą; wydawał traktaty Socynowe. Słynny dla wiedzy, szczodrobliwości, Euzebiuszem zwany, trudnił się i medycyną i chemią, umarł r. 1625. Syn, Jędrzej Jan, nie rozwinął tej czynności literackiej, co ojciec, zato był niestrudzonym obrońcą wyznania swego przeciw wszelkim zakusom trybunalskim i sejmowym; on słusznie przestrzegał protestantów, że jeżeli dopuszczą do prześladowania aryanów, i sami kiedyś toż na siebie ściągną, mimo wszelkich praw i przywilejów: zastawiaj dziewięć dziesiątych oka jak najstaranniej, gdy jedną dziesiątą przebijesz, całe utracisz. Znany go głównie jako mówcę, weselnego i pogrzebowego. Najwymowniej bronił on wolności wyznania, które nieobchodzi państwa, tylko sumienie. O plotce, jakoby ojciec umarł katolikiem, nie wiedział nic Ossoliński, wspominam o niej niżej.

Stefan Andrzejewicz Niemirycz wreszcie, starosta owrucki, podkomorzy kijowski, był głównym promotorem arjaństwa na Ukrainie, miał za żonę arjanę, Wojnarowską (z familją tą wkrótce się spotkamy), córki powydawał za aryanów Pawła Sieniutę z Lachowiec i Mikołaja Lubienieckiego. Słynniejszym jeszcze był syn Jerzy, uczeń Rakowski, wyjeżdżający za granicę r. 1631 z Lubienieckim, Suchodolskim, Czaplicem i innymi aryanami do Holandji (gdzie ich Arciszewski do podróży do Ameryki daremnie namawiał), Anglii, Francji — lecz ciekawe losy Jerzego Niemirycza wypadają z ramek naszego obrazku, toczą się na Ukrainie, w związku z kozaczyzną.

Jest dalej Olbrycht Karmanowski, którego zbiór wierszy religijnych i fraszek („drwa“) prof. Plebański w Bibliot. Warszawskiej 1890 r. ogłosił. Pomylił się wydawca co do wyznania poety, który nie był kalwinem, lecz aryanem, jak z dedykacji „panu i opiekunowi wielce czciogodnemu“ (t. j. Andrzej Lub.) wynika — do późniejszej generacji należał też Karmanowski (Jan, syn poety?), który się arjaństwa pod groźą edyktu sejmowego 1658 r. wyrzekł. Olbrycht pisze naturalnie wiersze polskie, np.

Przyjaźń która się rozrywa,  
Nigdy nie była prawdziwa.  
Związek chęci nie targany,  
Ale ma być rozwiązany.

Są i inni bliźcy powinowaci p. Andrzeja Lubienieckiego: Sleszyńscy z śląskiego Sleszyna, młodsi (Stefan, Zygmunt, Krzysztof) zowią p. Andrzeja stryjem, zaś p. Kacper, rotmistrz J. Kr. M. podpisuje się: „bratu mnie we krwi blisko będącemu“. Zygmunt żartuje dowcipnie z dwuznaczności łacińskiego fides (wiara i stróny: jeśli jedna wiara, dla czegoż na tyle strón ją opiewamy); młodzieniec umarł już w marcu 1618 r. i dopisał mu p. Andrzej te wiersze :

Ni młodość twa, ni rozum, mój synowcze drogi!  
Bieżącej śmierci po cię nie wstrąciły nogi.  
A ona cię podejęła tak niespodziewanie.  
Kto to wie, nie wie, co się z nim do jutra stanie.

I przy Suchodolskich uskarża się p. Andrzej na śmierć niespodziewaną; podpisało się ich dwu, jeden, Abraham, w Siedliskach 12



maja 1622 r.: „krewnemu swemu i bratu w Chrystusie“; drugi Paweł, przedtem wojski krasnostawski, a potem podczaszy chełmski; na śmierć tegoż w październiku 1621 r. napisał p. Andrzej:

Ani zacność domowa, urzędy wystawne,  
 Ani uroda, młodość i ćwiczenia sławne,  
 Ani złota obfitość, przyjacielu miły,  
 Od śmierci niespodzianej cię nie wybawiły.  
 Odpoczyn tam w pokoju. A Ty, Jezu Panie,  
 Daj mu cząstkę w chwalebne sług twych zmartwychwstanie.  
 A ty śmierci niezbędna, coś nas rozłączyła,  
 Będziesz od nas zdeptana, jakbyś niczem była.

Również blizcy krewni p. Andrzeja, to Chrzęstowscy z Brzezia, Stanisław, Benedykt, Stefan i Marek; lecz na czele ich kroczy p. Andrzej Chrzęstowski, „olim“ dworzanin króla Zygmunta III, a teraz ziemianin: „mojemu z dawna bardzo miłemu i kochanemu przyjacielowi i szwagrowi“. Ten p. Andrzej Chrzęstowski był kalwinem, ale zdawna przyciągały go do zboru małego pokora i statek aryański, a odpychały wyniosłość i rozwiązłość życia i naganne obyczaje i podejrzana wiara ministrów kalwińskich. Bardzo ostro o to wszystko z nimi się spierał nasz hardy szlachcic; wyrzucał tym miejskim i wiejskim synkom, że się nieprawnie pod szlachectwo podszycują i t. d.: toczyła się ta bardzo gorsząca, ale zarazem bardzo ciekawa dyskusya i w druku; z licznych broszur i pamfletów, prozą i wierszem, którymi się częstowali szlachcic i ministrowie nawzajem, odszukałem dotąd tylko jedną najobszerniejszą i najciekawszą: „Obrona dyalogu Andrzeja Chrzęstowskiego przeciw Xiężej Ministrów ewangelickim dystryktu lubelskiego“ itd., r. 1619 (126 str. w ćwiartce). Obrona ta rzuca bardzo jaskrawe światło i na werydyka-szlacheica, i na ministrów, wychodzących jak najgorzej z tych opamiętów; dla historyi zborowej dokument to nieoceniony, acz tryskający ironią i jadem. Nie kryje się Chrzęstowski (który z pisarzem kalwińskim a ministrem litewskim, Andrzejem Chrzęstowskim, znanym z polemiki teologicznej z Jezuitami, nic nie ma wspólnego) z sympatjami aryańskimi, nie ku ich dogmatom, lecz ku ich dyscyplinie i karności surowej zwróconymi; kto tej karności nie zniesie, jak np. Rozwadowski, lub synowie Czechowica, tylko taki od arianów do ewangelików dla „przestrzeńszego życia“ przystaje. Synów swoich

posyłał on do szkół rakowskich, ale później ich do „Eldebergu“ wyprowadził. Lecz nie chcę dalej wytaczać bardzo ostrych wycieczek Chrzastowskiego przeciw ministrom: nic się mu w nich nie podoba, od ich kazań i praktyk nabożnych począwszy, aż do tytułu: ksiądz, nie od ksiąg, lecz od książećcia pochodzącego, hardzego; wszystko tem nadoobniej u aryarów mu się wydaje; więc przytoczę jeszcze tylko wiersze jego, które w albumie aryąńskiem umieścił:

Szczęśliwy człowiek, który tak swe lata  
 Prowadzi, że się obyjdzie bez świata  
 Złego, a ktemu to jego kochanie  
 Położyć w Bogu wszystko swe staranie:  
 O jednym myśli, jednegoż pilnuje —  
 Zbawienia swego; o to się frasuje,  
 By nie szwankował, i tak czeka końca  
 Swego z weselem a Bóg, swych obrońca,  
 Mając go w rękę, stłuc się nie dopuści  
 Takiemu pewnie, bo go z rąk nie spuści.

Z Czapliców w Szpanowskich, tak niegdyś na Wołyniu sławnych z prawości, podpisało się dwu, Jerzy i Marcin, ten przypisując się „jako ojcowi i dobrodziejowi“, dodał dwuwiersz charakterystyczny dla Czapliców („Wołyń wyższego w enotę szlachcica nie miał nad Czaplica“ — prawil wiersz współczesny):

Szczyrość a enota niechaj mnie wspomóż,  
 Zwłaszcza że dufam Tobie, o mój Boże!

Jak Niemiryczowie na Ukrainie, tak byli Czaplicowie na Wołyniu filarami aryństwa; byli i inni aryanie wołyńscy, Chołoniewscy (tacy później gorliwi katolicy), Rogozińscy, Hulewicze, Moszyńscy, Suchodolscy, Czechowicze (o obu patrz niżej), Hojscy, Liniewscy, Iwanicy, Sieniutowie i inni, ale Czaplicowie dzierżyli prym. Już dziad ich, Kadyan Czaplic, prawosławny, był bardzo wolnomyślny i wyszydzał wobec księcia Kurbskiego duchowieństwo i bronił „Lutora“, i protegował apostatujących czerńców moskiewskich; jego syn, Teodor, był znowu prawosławnym, ale z tegoż czterech synów, obaj starsi, Marcin

i Jerzy, byli najgorliwsi arianami, założyli zbory i szkoły, Marcin w swoim Beresku, Jerzy w Kisielinie; tu ministrował Twardochleb (zob. niżej) lat trzydzieści. W Kisielinie nawet całe mieszczaństwo było arianskie, i gdy konstytucya sejmowa Rakowskie oficyny, szkoły i zbory zniosła, oparli się wygnańcy rakowscy o Kisielin. Tu żył jeszcze stary Jerzy, wraz z synem Aleksandrem, tudzież w Beresku obaj synowie Marcina, Andrzej i Aleksander, niby nowe zakładali akademie; i zakwitł Kisielin jak nigdy, zjeżdżało się tu do trzech tysięcy arianów. Prawosławnych, którzy przyjmowali arianstwo, uwalniali Czaplicowie od wszelkich danin i powinności. Nie ścierpiał tego biskup łucki i wraz z proboszczem włodzimirskim zapozwali Czapliców o przechowywanie rakowskich banitów i zaskarżyli ich na sumę 200,000 złp. Po czterech latach (1644) dopiero wyszedł wyrok trybunalski, kasujący szkoły i zbory, i zasądzający Jerzego na 1,000 dukatów, a gdy Czaplic o wyrok nie dbał, skazano go na infamię i na zapłacenie 10,000 dukatów. Przed „ruiną” sądzono jeszcze raz Jerzego Czaplica o zerwanie krzyża kamiennego w Mołczanowie, a Aleksandra o bluźnierstwo i o pobicie p. Kozika, broniącego krzyża. Aleksander Czaplic wydał swoje córki za Zbigniewa Morsztyna i za Błędowskiego, również arianina (zob. niżej).

Po Czaplicach wymieniamy p. Kurosza, co wraz z Wiszowatym i Iwanickim, Piotra Sieniutę, chcącego już — mimo protestów żony, Jadwigi, gorliwej arianki, Wilamówny z domu — wrócić do katolicyzmu powstrzymał, i Sierzputa, ozdrowiawszy — bo skorzystali Dominikanie lachowieccy z jego słabości — oddalił zakonnika i dwóch ministrów sobie zatrzymał (między nimi Ciachowskiego, znanego nam i z Księgi Chamów); tu dodajmy, że Piotr Sieniuta, właściciel Kobylina i Zdunów wielkopolskich, mecenasował Samuelowi Twardowskiemu, czy nie z arianskiej rodziny zrodzonemu, co sama nazwa starozakonna potwierdzać się zdaje. Z Twardowskimi, arianami, spotkamy się w albumie jeszcze. Kuroszów zresztą i Karmanowskich znajdujemy i między dworzanami Radziwiłłowymi stale. Następują Leliwici Krzeszowie z Męciny, Abraham i Sobiesław, i obaj podpisują się z afektem synowskim. Sobiesław, mąż zacny, umarł 19 stycznia 1622 r. i napisał jemu p. Andrzej taki nagrobek:

Nad nadziejęs bieg skończył, wdzięczny Sobiesławie,  
Bo gdyś nalepiej kwitnąć poezął w dobrej sławie,  
Przedtem u świata będąc na wojnach żołnierzem,  
A teraz w domu Bożym przeważym rycerzem,

Któryś i siebie zwalczył i potem nabożnie  
 Żyjąc bieg swój odprawił we wszystkim pobożnie:  
 Oto cię śmierć łakoma w domu przydybała;  
 Przerwać cię bieg, do swoich cieniów cię porwała,  
 Aleć przyjdzie Pan Jezus, który już z swej strony  
 Śmierć zwyciężył i z naszej (znaczej?) doda nam obrony,  
 Że ją zwalczysz będziem, da Bóg, tryumfować,  
 A z Panem w chwale Jego na wieki królować. Amen.

Znajdujemy dalej p. Zygmunta Zabawskiego (matka jego, aryanka, ułożyła ów modlitewnik, o którym z bibliografii Sandjusza wiemy); są dalej znani nam już Ukraińcy, współherbowni Taszyckich, Wojnarowscy, Stefan i Maciej; o Macieju dopisuje p. Andrzej, że „zabity jest od Turków w bitwie w Wołoszech przy obozie pod Chocimem a. d. 1621 die 7 sept.“:

Rzekłeś był Panu swemu, być jego żołnierzem,  
 Z światem, ciałem i dyablem walczącym rycerzem,  
 A tyś za światem idąc, nie wojnę duchowną,  
 Aleś ziemską wziął przed się; tam nagrodę równą  
 Z mężobójcami odniósł, od Tureckiej szable —  
 Toć twych rycerzów koniec, okrutniku dyable!

Obu tych Wojnarowskich poprzedził „Jan Woynarowsky, stary“ — dopisał się Lubieniecki i dodał: „Ten szlachetny, zacny i bogobojny mąż umarł 12 Junii 1619“:

Miałby człowiek stary  
 Niż leże na mary ▶  
 Rozrządzać swe rzeczy,  
 A mieć to na pieczy,  
 Że jutro nie jego,  
 Iż nic pewniejszego,  
 Jako śmierć zdradliwa  
 Pożrzec go chętniwa.

Tak gospodarować,  
 Żeby się gotować  
 Jutro zjad.

Słusznie twierdziła tradycya, przechowana w rodzie poety, Kornela Ujejskiego, że familia ta była niegdyś aryańską, tylko zdaniem mojem, tradycya zbyt przedłużyła... aryaństwo rodziny, bo aż do połowy drugiej XVIII wieku, co nieprawdopodobne.

Oto znajdujemy w albumie następujący zapisek:

Ja, Piotr Ujejski, wpisuję, że mam wolą mieszkać w Rakowie i z wiernym ludem Bożym umyśliłem chwalić P. Boga naszego in Septembre 1617.

Dopisał zaś Lubieniecki:

Umarł ten zacny i pobożny szlachcic w wilią god w domu swym r. 1618;

i dodał:

*Przestroga Andrzeja Lubienieckiego.*

Niezawždy wola nasza do skutku przychodzi,  
 Bo nam wiele zamysłów przykra śmierć rozvodzi.  
 I ten człowiek szlachetny nie przyszedł do tego,  
 Co był zamyslił czynić za żywota swego.  
 Odwłóczył, aż chytra śmierć kosą go podcięła,  
 A doma go zdybawszy do swych cieniów wzięła.  
 Kto jest mądry, czynj dzisiaj, co Pan Jezus radzi;  
 On do portu wdzięcznego sprawy twe wprowadzi.

Kończymy to przydługie wyliczanie szlachty aryańskiej wspomnieniem jeszcze kilku familij z wierszami, już nietylko Lubienieckiego, lecz i zięcia jego, p. Rupniowskiego i innych.

Jest więc Andrzej i słynny Samuel Przytkowski, dworzanin Radziwiłłowski a marszałkujący sejmikom żytomierskim, poeta i uczonec, dyplomata i teolog, biograf Socyna (młodszego) i wydawca wielu pism polemicznych — podpisał się w Rakowie 9 maja 1619 r. (pod tekstem z pisma św.) umarł wygnańcem w Prusiech; są: Mikołaj

Bobowski, Andrzej Dąbski z Dąbia, Piotr Strzałkowski (z cytata z Kochanowskiego); Hieronim Filipowski z Siekluk; są W i s z o w a c i z Szumków, Stanisław i Benedykt. Na śmierć ostatniego napisał S. R.:

O śmierci niepożyta, tożes zazdrościwa  
I na ludzi potrzebne w żądzy swojej cheiwa.  
Przed czasemś porwałś godnego człowieka;  
Wyndzić z ciebie a dojdzie niezwiędłego wieka;

Łazarzowi Wiszowatemu, szwagrowi swemu, napisał p. Joachim Rupniowski nagrobek:

Łakomych praktyki  
Śmierć mota i szyki.  
Miasto z bogacenia  
Siła zatrudnienia,  
Dzieciom zostawują  
Sami w grób wstępują.  
Przezań i na male  
Gdy sumnienie w cale.

Rodzina to podlaska, przeniosła się w Krakowskie w XVII w., stanęła najwyżej między arianami dopiero w obu następnych pokoleniach, Andrzejem i Benedyktem, pastorami zborowymi, teologami polemistami zręcznymi, tułającymi się od dworów Niemiryczowych, aż do Amsterdamu, gdzie przez lat trzydzieści z górną dzieła arianów polskich wydawali, od słynnej, dziesięciotomowej „Biblioteki Braci Polskich“, aż do bibliografii arianskiej Sandjusza, do Katechizmów rakowskich i t. d. Andrzej Wiszowaty, to pierwszy Polak, który pisma Kartezjusza znał i badał i rozszerzał czy objaśniał (w dziewiątym tomie „Biblioteki“); w tak zwanym dziesiątym tomie owych olbrzymich foliantów „Biblioteki Braci Polskiej“ mieszczą się na 900 stronicach, a by i o tem wspomnieć, dzieła S. Przypkowskiego (equitis Poloni et consiliarii electoris Brandenburgici); są to wykłady listów apostołskich, apologie arianów przeciw napaściom pruskim, przeciw Komeniuszowi, bratu czeskiemu; przeciw Jezucie Cichowiuszowi, przeciw Jerzemu Niemiryczowi, za Januszem Radziwiłłem, pa-

negiryk Władysława IV przy wstąpieniu na tron i t. d. — rzeczy, z najrozmaitszych czasów i okoliczności wysnute. Uczuwamy dotkliwie brak monografii o tym, jak i o tylu innych znakomitych aryanach, naczelnych naszej umysłowości ozdób.

Zmarłemu bratu, Mikołajowi Rusieckiemu (jest i jakiś Hektor Rusiecki — czy krewny?) następną położył pamiątkę Joachim Rupniowski:

Żywot nasz parze równy, który zazdrościwa  
 Śmierć i przed czasem króci, tak nielutościwa  
 Nie trąbi nie przed sobą, ale cichym chodem  
 Młodych, starych i średnich, takżeż zaenym rodem  
 Na świecie rozkrzewionych, równo i z podłemi  
 Pożera swą paszczęką, wikle sidły swemi.  
 Toć zrobiła Rusiecki, w twoim młodym wieku,  
 Niemasz pewnych dni, niemasz, nędznemu człowieku!..

Podpisał się niżej i sam Samuel Rupniowski, ów S. R., którego wiersze właśnie przytoczyliśmy, i dodał o sobie dwuwiersz.

Nie to, gdy się kto pragnie podobać wielości,  
 To piękna, kto się kocha w pobożnych miłości.

Ze słynnej aryańskiej rodziny znajdujemy tu Jakóba Niemojowskiego, przypisującego się „kochanemu szwagrowi“; są trzej Sławińscy ze Sławna, Adam, Jan i Mikołaj; „stary Cikowski, dawny przyjaciel i sługa“; dwaj „prussacy“, Wojciech i Stanisław Bieniewscy — Bieniewskich spotykam jednak i na Wołyniu — dwaj Wyżycy, Stanisław (przypisuje się szwagrowi) i Piotr; Regulski Sebastyan, Joannes Siekirzyński a Siekirno et in Opatowice, zdaje się być szlachcicem, nie potomkiem ministra aryańskiego tej nazwy, podszywającego się pod szlachectwo. Aleksander Sierakowski do znaczniejszej szlachty należał, do drobniejszej Łukasz Zerzewski i Cyriak Łażniński. Są i Plichtowie; przy Macieju dopisał p. Andrzej: „ten zacny szlachcic i pobożności pełny mąż umarł w domu swym, w Kolacinie, w Łęczycy-kiej ziemie 14 octobr. 1618“:

Chociaż Plichtowie mężni rycerze bywali,  
Przedsię zamachu śmierci nie wytrzymali.

quid Jan Błędowski — o tej rodzinie aryańskiej już wspomnieliśmy wyżej; Jan Wierzbęta z Bielska („szwagrowi i bratu“); Jerzy ze Stadnik Stadnicki, brat dyabła łańcuckiego; Marek Zwiartowski („wujowi swemu“ wykaligrafował sentencye aryańskie): Piotr i Jan z Królewic Królewscy; Krzysztof Siracki; Jakób Siedlecki; Jan Gorzkowski („krewnemu ciotecznemu“). Mikołaj z Ryglie Łyczko (sentencye francuskie wypisał, ale francuszczyzna jego nie najlepszej próby, np.: j'ay laisse cela pour temoigner l'amour et affection, que jadis j'avais envers luy (monsieur A. Lub.) i t. d. Samuel i Wojciech Grądcy („staremu przyjacielowi“); Jan i Decyusz Demaradzcy; Mikołaj (Szeliga) Rostek „najsłodszeemu ojcu, teściu i mecenasowi“ życzy życia, póki mrówka morze wypije, a zółw cały świat okraży. Wojciech Krasuski, cubicularius króla Zygmunta III.

Jan Gliński z Glińska, „dwuch królów JM. polskich niegdy znacznemu dworzaninowi, a teraz w winnicy Pańskiej wiernemu robotnikowi“ przypisuje cytat z Kochanowskiego („Szczerej rozkoszy na świat nie podano, Ale do każdej zółci przymieszano“), dalej: „Nie ma świat nic trwałego, Dobryż ten tedy o sobie poradził, Który swą w Bogu nadzieję posadził“. Andrzej Lubieniecki dopisał: „ten zacny szlachcie i mąż uczony i pobożny umarł w Rakowie 1620 r.“:

Odpoczyn w ręku Pańskich, miły przyjacielu!

Ujrzysz tam w on dzień, da Bóg, z towarzysów wielu.

Dalej z Bydlina Szczepanowscy, Abram, Jan i Piotr; przy Abramie dopisał p. Andrzej: „szlachetny mąż ten umarł w lipcu 1618“:

Żal mi cię, żeś nie z nami, mój Abramie drogi,

Aleć dobrze żeś przetrwał przeszłe śmierci trwogi

A i żeś w Panu zasnął. Jesteś tak szczęśliwy,

Żeć wdzięczny będzie Pański dzień, wielom straszliwy.

Czekajże mię tam jeszcze w cieniach śmierci, a my

To więzienie zniszczone da Bóg oglądamy.



Lecz i Jan umarł niebawem, r. 1621, i dopisał Lubieniecki:

Któżby cię nie żałował, panie Janie miły,  
 Wspomniawszy jakie cnoty twej młodości były,  
 Rzadko starca a rzadziej młodzieńca najdziemy,  
 W którym twoję stateczność i dobroć widzimy.  
 Dojrzały owoc z drzewa wczesnie upaść musi,  
 O dojrzałe młodzieńce tak się też śmierć kusi;  
 Tyś rano dojrzał, a iżbyś się nie zepsował,  
 Pan Jezus zjął cię z świata i tak cię zachował.

Tomasz Pisecius a Martowice pisze między innemi sentencyami: mądrość zawsze żyje, głupota zawsze żyć poczyna; Mikołaj Borzecki; Maciej Witowski; Jan i Melchior Borkowie ze Szczeczna; Jan i Piotr z Boży Zakrzewscy (Jan nieletni jeszcze); Stanisław z Odrowążów Kietliński. Szereg tych niegłośnych i nieznaczących Aryanów, którzy chyba rychło wyznanie rzucili, zamknie nam znakomitszy, do ostatnich chwil przy aryaństwie trwający ród, Węzyków Widawskich: wpisali się do albumu dwaj, Andrzej i Wojciech (Albertus), lecz ten ostatni, wysławiając cnoty p. Andrzeja, wpadł w taki ferwor poetycki, że aż trzy wypisał poezye:

Żyjąc w powadze u króla ziemskiego,  
 Przeniosłeś warsztat na dwór niebieskiego.  
 Nie ganięć handlu, bo za to wiecznie żyć  
 Masz. Boże, daj mi przy tym litkupie być.  
 Cny Lubieniecki, toś upatrzył dobrze,  
 Że bogaty pan sługom płaci szczodrze.  
 Nic nie zawiedzie, w skarbie mu dostanie,  
 Zdobycz u niego, łańcuszni dworzanie.  
 Daj sobie zajrzeć: wypłaciwszy długi  
 Cheę torem twym iść, tak wiernego sługi.

#### ALLUSIO.

Chlubni Grekowie, którzy twym Bijasem  
 Przechwalają się jeszcze i tym czasem.

Ten, gdy mu hostis ojczyznę zwojował,  
 Co musiał, to rad piechotą wędrował,  
 Odbiegszy swego. Gdy ludzie mówili,  
 Musisz już zebrać, ty pewnie po chwili;  
 Jakoż to? rzecze, nie straciłem swego:  
 Chodzę z rozumem — nad ten nie mojego.  
 Głębszy twój rozum, zacny Lubieniecki:  
 Znikome rzeczy, opojony brzezki  
 Niebieskiej cisnął, nie czekając tego,  
 Byś tego causam od fatum jakiego  
 Mieć miał, czymś jest bez wszego wątpienia  
 Pochwały większej godny, z uważenia  
 Czyniąc, co drugi pewnie ze złknięcia,  
 Które zaledwo nie ruszy kamienia.

## EXPLICATIO.

Domitor świata, Aleksander Wielki,  
 Koniowi swemu, na którym on wszelki  
 Stos wytrzymawał, bojem ztrudzonemu  
 Dał odpoczynek i potem zesłemu  
 Miasto zbudował drugie, jako swemu  
 Imieniu jedno, dedykując temu.  
 Czym one jemu wdzięcznością zaślugi  
 Nagrodził, po czas ten słynące długi;  
 Godniejszys ty dziek i wszelkiej nagrody  
 Od słuchaczów swych, których wiecznej szkody  
 Zbawiłeś przy tym kieinotu drogiego  
 Nabawiłeś ich, żywota wiecznego,  
 Spoczni żołnierzu, bojem spracowany,  
 Chrystusów, mężnym bojem, a za rany  
 Z szturmów podjęte czekając nagrody  
 Gwałtownych, którać za tve wszystkie szkody  
 Obficie stanie od pana twojego,  
 Z którym żyć będziesz bez kosza żadnego.  
 Teę pyramidem postawiam z miłości  
 I cnotem twoim z uprzejmej wdzięczności.

Jest i jakaś tajemnicza osoba, mianowicie na str. 126 wypisał ktoś kilka sentencyj i cytat z pisma po grecku i łacinie „na skrytą pamiętkę, który nie chce, aby imię jego kędykolwiek istniało, prócz w księdze żywota. Nie badaj, czytelniku, ktom jest; robakem, nie człowiek“. „V. P. E. G.“. Stanisław Kamodzieński z Grabek wpisał czterowiersz ze Zwierciadła Rejowego (k. 164, b) a Klemens Łachowski z Moskorzówki przypisał się stryjowi.

## VII.

Na tem kończymy spis szlachty aryańskiej rodowitej, przystępujemy — opuszczając naturalnie Morsztynów — do szlachty podejrzanej i z Księgi Chamów starego Trepki Nekandy dodamy kilka uwag do niżej wypisanych osób i rodzin. Najpierw co do Szlichtyngów z Bukowca, znanych w XVII wieku i w dziejach domowych i literackich — jest tu ich aż czterech: Wespazyan, z dwuwierszem o szczerości, nam już znanym, widocznie najstarszy między nimi („bratu w Panu Chrystusie“): Elias, zapewniający, że otrzymanych dobrodziejstw póki życia odwdzińczyć nie potrafi; Jerzy, znany poeta erotyczny, pisze na temat niewdzięczności ludzkiej (zanieś go na plecach aż do Rzymu, skoro go nie złożysz u samych wrót łagodnie, za nic przeszła twa praca — wiersze łacińskie) i Jonasz, w samych hiperbolach ten cud świata i rozkosz przyszłego wieku (p. Andrzeja) sławiący, popisujący się, boć młody, sentencyjami łacińskimi, włoskimi i francuskimi.

Tento Jonasz właśnie, najsłynniejszy między arianami później teolog, polemista, katecheta; jego to dzieła palił kat w Warszawie; z nim wojuje jezuita Cichowiusz w Manes Szlichtingiani i t. d.; on pisuje po polsku, lecz głównie po łacinie; na jego to dziełach opierał Cichowiusz swe wywody, jakoby Aryanie koniecznie dyabła cześć musieli. Z pism Jonasza, prócz tego, co tom IX „Biblioteki Braci Polskich“ daje, nie wiele dotąd się odszukać dało, kilka dzieł, może np. Centuria caesa (t. j. zniesienie stu wywodów Cichowiusza przeciw arianom) jemu przypisać należy.

O tych to Szlichtyngach wypisał zgryźliwy Trepka co następuje (na k. 345 oryginalnego rękopisu): Szlichtyng, z Bukowca jakiegoś pisze się, z Pragi rodzic, jest arianem, wiary tam uczyć

chciał, a że zmwawiano się go zabić, on, zapożyczawszy się tam u siła rzeczy, uciekł z Pragi około 1610 r. i jest ministrem aryańskim w Rakowie r. 1632. Aryan bluźnierski jest, pojął był w Rakowie dziewczę Kreliusza, też ministrowę (nad tem dopisano: „Lubienieckiego aryanina córkę“), miał kilku synów, są też aryanami, miał 1633 r. już sześćdziesiąt kilka lat.

Drugi, to Cetys: Mikołaj Cetys z Igołomi wpisuje się „memu wielce z dawna M. Panu i wielkiemu przyjacielowi“ — ród ten włoski rychło wygasł, dla tego Waclaw Potocki, ośmieszając niepewnego szlachcica, każe mu się powoływać na pokrewieństwa, „wyliczając Cetysów, Bobolów, Cyngotów“. Trepka poucza nas, że Buccella, Włoch, ów znany z polemiki literackiej (z Szymonem łuckim), lekarz Batorego, a później Zygmunta III, ateusz, zmarły 1610 r., tak się w Polsce zbił na pigułkach, że kupił starostwo filipowskie (?) na Litwie — skonał nagle, bez zostawienia testamentu, a że nie miał syna, a pieniądze swe złożył był u siostry w Krakowie, ta zaś wyszła była za mieszczanina krakowskiego, Cetysa, rodem Włocha, więc zabrał Cetys te dostatki i kupił za nie Igołomią; synowie jego (miał dwóch i dwie córki) Igołomią rychło sprzedali po ojcu. Mikołaj był strażnikiem u żupnika wielickiego, p. Miłńskiego, przestrzegał furmanów, aby z gór u górników nie kupowali soli niecechowanej; jeszcze r. 1633 nieżonaty. Cetys jest i między uczniami akademii altdorfskiej.

Dalej znajdujemy w albumie naszym wpisanego „Albertus Chabluski Czechowic“ — syn to znanego ministra aryańskiego Czechowica, który na razie przy aryaństwie ojcowiskiem wytrwał (inni synowie opuścili już „zbór mały“), ale pod szlachectwo fantastycznie się podszył. Trepka o „Chabluskim“ żadnym nic nie wie. Tem bardziej gorszy się on ze szlachectwa Stoińskiego.

Znany to i zasłużony ród, wiodący swój początek od Francuza, Piotra Statoryusza z Tionville, ucznia Bezy, zjawiającego się z Genuwy w Polsce, między kalwinami małopolskimi, r. 1556 sprowadzony do Polski, jako nauczyciel młodzieży za staraniem Lizmanina. Piotr Statoryusz był nauczycielem pińczowskim i przykładał się do tłumaczenia biblii (brzeskiej), później aryanem został; znany on jako autor pierwszej gramatyki polskiej (1568 r., dla cudzoziemców polacinie napisanej). Od niego wywodzi się ród Statoryuszów, nobilitowanych jako Stoińscy; ale Trepka tego nie uznaje; wedle niego „Staterius, rodem z Niemiec (!) był ministrem aryańskim w Lusławicach pod Zakliczynem, syn jego służył p. Niemierzycowi, podkomorzemu kijowskiemu, 1628 r., nazywał się Stoińskim — trzebaby mu staterę albo stanie ze trzech kijów przy gościńcu pokazać i wsadzić go na

nię"; — tak to uzupełnia Trepka nieraz mylność i niedokładność informacji wycieczkami grubiańskimi.

Całkiem czegoś innego pouczają nas wiersze p. Andrzeja w jego albumie, ciekawe i dla heraldyka, i dla tego je tu powtarzamy.

Szlachetnym Panom Chryzstofowi, Piotrowi i Janowi Stoienskim, ministrom Pana Chryst. i zborów Jego, na ich herb:

We Franciej kotwica herb dany sławnemu  
 Męstwem na morzu w bitwie przodkowi waszemu.  
 Z którego domu dziad wasz tu do Polski przyszedł,  
 A dla wojen o wiarę z ojczyzny swej wyszedł.  
 Tu spokojnie dni skończył, ale w synach jego,  
 Janie z Pawłem, ożyła krew domu własnego,  
 Bo się między rycerstwo Podolskie udali,  
 A tam w bitwach z Tatary męstwa pokazali.  
 Na co świadectwa mając koronnych hetmanów  
 I wiela żołnierzów i ukraińnych panów,  
 Sejmem koronacyj Zygmunta trzeciego  
 Indygenami wzięci Królestwa Polskiego.  
 A Piotr, brat ich rodzony, chociaż nie żelazem  
 Sławny, ociec wasz, z nimi toż otrzymał razem.  
 A jako królowie, zwykli herby pośledniejsze,  
 Znak łaski swej, na tarcz kłaść, a na hełm dawniejsze,  
 Tak król dawną kotwicę na hełmie dostawił,  
 Jej podobny herb nowy na tarczy postawił:  
 Miecz dobyty, ku ziemi końcem obrócony,  
 Z boków dwiema strzałami sztucznie obstawiony,  
 Że kto z prędką spojrzawszy nie zaraz postrzeże,  
 Czy to morska kotwica, czy polskie orężę.  
 Więc by z pamięci ludziom to nie wypłynęło,  
 Że was z herbem kotwicą to królestwo wzięło,  
 Swoją świeżo wam herb dany król nazwał kotwicem;  
 Ten nosząc francuskim jest i polskim szlachicem.  
 Niechże się z krwawej sławy naciesza stryjeczni  
 Waszy bracia, wy bądźcie w pokorze stateczni.

Od Boga ogrodzeni, szlachecką wolnością  
 Cieszcie się, a zdobecie ją szczerą pobożnością,  
 Herby oba tak swoich przodków uważając,  
 Ze je wam Bóg zgotował, was z nich nauczając,  
 Iż wasz miecz macie w ziemię utknąć a w pokoju  
 Strzały wzgórze wystrzelać, zaniechawszy boju.  
 Więc jak apostoł dufność do morskiej kotwice  
 Przyrównał, zapuszczoną do boskiej stolicy,  
 Tak wy wasz herb kotwicę wyniesioną macie  
 Znak, iż nadzieje górnie w Bogu pokładacie.  
 Nawet król i nazwisko przodków waszych dawne  
 W Polskie odmienił, aby w Polsce było sławne,  
 Stoińskiemu was nazwał, stójcież przed swym Panem  
 Z mieczem słowa Bożego, na to wam podanem,  
 Abyście przebijali serca ludzkie twarde,  
 Od ludzi odcinając wyniosłości harde.  
 A Pan nasz Jezus niech wam znacznie błogosławi,  
 Niech w tym i przyszłym wieku was Bogu wystawi.  
 Brat i sługa w Panu, Andrzej Lubieniecki.

Podpisali się: Christophorus Stoienski, pastor w Hoszczy na Wołyniu; Petrus Stoienski, miuister ecclesiae Christi w Czarnogrodzie, województwie kijowskiem, i Johannes Stoienski, miuister ecclesiae Lublinensis. O tych trzech braciach Stoińskich pełno wzmianek po aktach sądowych — w literaturze występują oni za to rzadziej. Krzysztof musiał Hoszczę opuścić, gdy nowa jej dziedziczka, Regina księżna Sołomerecka (siostra Hojskich) Hoszczę odzierała; ażeby hereetycka wiara nad katolicką nie tryumfowała, założyła szkołę i monaster prawosławny i oddała pod opiekę Mohiły. To było w r. 1639, lecz niebawem umarła i nowy dziedzic Hoszczy, Kisiel, napowrót arianów z Krzysztofem Stoińskim wprowadził (r. 1641); pozwał go za to przed trybunał p. Wielhorski (r. 1644). Znaleźli się później wszyscy trzej Stoińscy. (Jan musiał się być dawniej już z Lublina do Lachowiec Sienuty przenieść) u Jerzego Niemiryca, ale dalszych ich dziejów i dziejów ich patrona tu nie włączamy; srogi dekret warszawski z okazji spalania ksiąg Szlichtyngowych (1647, infamii i konfiskaty dóbr nietylko na autora, ale i na posiadających, lub przecho-

wujących te księgi, zniesienie szkół, zborów, drukarni) dotknął i ich srodze, lecz właściwą „rumacyę“ prowadziły za sobą dopiero wojny kozackie.

Stoińskich, którzy byli im solą w oku, nazywali protestanci francuzkami i zaprzeczali im szlachectwa, ale aryianie dowodzili im jeszcze r. 1625, że żyje stryj naszych panów Stoińskich, ów Jan Stoiński (syn Piotra, szlachcica francuskiego, inkorporowanego z wszelkiemi prawami szlacheckimi), wojski i podstarości halicki, podczas więzienia pana starościnnego surrogator sądów starościńskich halickich, deputat na trybunał, poseł sejmowy. Tegoż brat, Piotr (syn Piotra a ojciec naszych trzech ministrów, dziedziczących godność ojcowską, lecz nie jego zasługi literackie), występował często w literaturze polemicznej spółczesnej, pisząc po polsku, tłómacząc Socyną wezwanie do zgody, pisząc te księgi o Synu Bożym i bóstwie Jego przeciw Jezuitom, ks. Szmigleckiemu, to Obronę swej sentencji przeciw kalwińskiemu ministrowi, Grzegorzowi z Żarnowca, to Dysputacyę lubelską opisując; z tych dzieł widziałem tylko pierwsze, najobszerniejsze, szerzące po polsku wywody „złote“ Socynowe, pisane po łacinie. Książka to bardzo ciekawa: „Odpowiedź na księgi X Marcina Smigleckiego, w których chciał dowieść przedwiecznego bóstwa Christusowego, wiele dziwnych wywodów ku temu zgromadziwszy“ itd., przez Piotra Statoriusa, sługę ewangielij Pana Christusowej napisana (424 str., 4-0). I on jawnie wyznaje, że nie potępiamy zwierzchności, byle była pobożną, „ale chrystjany co najdalej od świata mieć chcielibyśmy“; odrzuca wszystkich ojców Kościoła; o Kreda twierdzi, jakoby powstało w czasach, gdy wiara chrześcijańska już się zmniejszała, a filozoficzna nastawała. I on wyznaje za wiarę tylko to, co wyraźnie w ewangielji podane do wierzenia — ale w szczegóły dogmatyczne nie wchodzi. We współczesnych broszurach mowa nawet o córeczce jednego z tych ministrów, Jana. Gdy ją kalwiński minister, Andrzej Herman zagadnął, w jakiego Chrystusa wierzy, w Stworzyciela, czy stworzonego, wywinęła się gładko z tej trudności, odpowiadając: w Zbawiciela — poczem minister zamilknął.

## VIII.

Od Stoińskich przechodzimy do innych ministrów, mieszczan i cudzoziemców. Najznakomitszy między ministrami był Niemiec, Gotajczyk, Walenty Smalcus — i o nim pisze p. Trepka, jakoby się przezwiał Okraśińskim, „w Lusławicach czasem nurzał ncznie swe conhaereseos“, ale za to i jego żacy krakowscy raz w Rudawie nurzali. Niemiec ten spolszczał zupełnie i r. 1617 właśnie przeniósł się z swoimi do Rakowa, aby tu, po ciężkich pracach i znojach, w pokoju żywota dokonał. Wpisał się naturalnie do albumu 10 sierp. 1617 roku, a p. Joachim Rupniowski „położył“ mu pamiątkę:

Gdzież duch twój przeraźliwy? kędy wdzięczne słowa?

Gdzie poważna, budowna i nabożna mowa,

Cny Smalecy? Wszystkie w jedną śmierć godzinę wzięła.

A nas, co cię nie mamy, żalósć ciężka zjęła.

Przed czasemś ustąpił. Co w tem jest za rada

Najwyższego? Czy jeszcze karania gromada

Cieźszego ma nastąpić na złe żywe syny,

Iż tych, co w oczach naszych zdali się bez winy,

Bierze Bóg, by widzieli, iż surowej ręki

Odporni ani ujdą, lecz piekielnej męki

Jeszcze wyglądać mają. Czyli też w twej sprawie

Było co gańby godno, coby nie ku sławie

Prawdy tej należało, którąś obwoływał?

Czyliś dobrego mienia w cheiwości nabywał?

Zostały zbiory twoje, śmierć cię rozłączyła

I z dostatkim i z dziećmi. Tych rozweseliła,

Którzy mniemają, żeby na tobie wisiąla

Moc wszystka prawdy Bożej, która będzie miała

Przecie swe promotory, choć ciebie nie stało.

Umie Pan znaleźć sługi i ma ich nieniało.

Tys szczęśliwy, jeśli cię Pan do łaski przyjął,

Choć cię z pośrodku żywych chwalców swoich wyjął.



Nam przystoi ostrożnie żyć przed swoim Panem,  
By nas miał tu i wiecznie swym ludem kochanym.

Nie wyliczam tu łacińskich prac Smalcjusza, między nimi jest ciekawy pamiętniczek jego życia, z opisem kilku snów (po polsku) i życia zborowego, o Czechowicu i t. d. Mamy i polskie jego pisma, np. Odpis na dwa pasquillusy (kalwińskie, z r. 1619), nicujący dotkliwie ministrów kalwińskich, jak to raz np. z Zaborowskiego „gorzałka okrutnie jechała“, jak bronią się oni przeciw dyscyplinie aryańskiej, do czegożby nas zaprowadziła: od płaszczów do kopieniaków, od czarar do ferezyj, od żupanów do dołomanów, od trzewików do krzywych ciżem, baczmag i innych krzywych bótów; nie odmieniają się ci ministrowie: taka wrona z wody, jako i do wody. I tu Smalcjus wyznaje, że chciano się wyrzec starego Czechowica, nie dla wiary jego, lecz dla jego niebraterskich czynów i słów, lecz on się poprawił i zostawiliśmy go w pokoju „i w miłości go dopiastowali“ (ulubiony to u nich wyraz). Smalcjus tak spolszczał, że tłómacząc katechizm rakowski na niemieckie i poświęcając go uniwersytetowi witenberskiemu, wymawiał się, że dla długiego goszczenia między sarmatami, język niemiecki nastęrczał mu już trudności. Uniwersytet oburzył się nie na język, lecz na treść i wydał po dziesięciu latach obszerną refutację („Widerlegung des deutschen arianischen Catechismi“ i t. d., 1619). Licznych jego dzieł (nie wszystkie, zdaje się, nas doszły) nie wymieniamy. Że w Polsce dostatków uzbierał, widzimy z wierszów Rupniowskiego, a jezuita Cichowiusz, pijąc do zasobności ministrów-plebejuszów, pisze (Pogrom dyabła aryańskiego itd., 1659), że dosyć wiadomo w sandomierskiej ziemi, „wielę tysięcy córki swoje Smalcjus w domy szlacheckie wkupił“.

Między innymi ministrami znajdujemy Mateusza Twardochleba, ministra Kisielińskiego (patrz wyżej); Jana Okielewicza, żmudzkiego (por. znanego „Chłopa z Marjampola“, Akielewicza, autora gramatyki litewskiej, emigranta) — ten wypisuje wiersz z Apokalipsy 3, 21 pó żmudzku: Kursai piargates, duasin jamui sedeti su manimi ant kresta mano i t. d. Dalej dwu Rudnickich, Daniela i starszego, Krzysztofa, ten się z wierszami wpisał:

Ważyc zdrowie, majetność, zacne urodzenie,  
Na to, żebyś mógł wieczne otrzymać zbawienie,

Jest, nie ważyć dla czego, mogę rzec bezpiecznie,  
Bo to wszystko mniej waży, niżeli żyć wiecznie.

Komu zdrowia i nieba uprzejmie wieszuję,

Temu się rad w rejestrze drugich podpisuję.

O synu jego twierdzi p. Trepka: Jan Rudnicki, syn ks. aryańskiego, z Rudna, wsi królewskiej pod Proszowicami — więc i cni się w szlachectwo podszywali.

Inny minister, to Piotr Morzkowski z Morzkowa, więc szlachcic, przypisuje się: „fautori, patrono et alteri parenti meo“ i t. d. z wielkimi hołdami, ten Morzkowski był właśnie pastorem w Lachowcach u Sienuty Krzysztofa: niegdyś, 1612 r., wyrzucił był właśnie Sienuta heretyków z Lachowiec, ale, powróciwszy z Rzymu, sam aryanem został i aryanów chował: przeor Dominikański w Lachowcach powołał r. 1627 Morzkowskiego przed sąd łucki o propagandę herezyi. Sienuta później znowu ku katolicyzmowi się przychylił, zostawiano go, póki żył, w pokoju, tem bardziej, że zapisał wyraźnie, iż dobra jego przypaść mają Dominikanom, gdyby ich dziedzic heretykiem został: po śmierci jego dopiero wzniecono burzę o te Lachowce. Morzkowski występował i w literaturze dogmatycznej i polemicznej.

Dalej Michael Gittichius Venetianus, ecclesiae Novogrodecensis minister; trzej Ryniowice (Mikołaj, Paweł i Jakób) „Zbucinensis“ (Zbuczyn w województwie Lubelskiem), uznający w p. Andrzeju patrona i laskawcę; Andrzej Siedlikowski, sługa kościoła zaporskiego; Szymon Pistorius, minister czarkowski (u Moskorzewskiego); dalej z trzech Grotkowskich (Jana, Marcina i Józefa), szlachciców zresztą, wydaje się choć jeden ministrem (dalszy ciąg podpisu Janowego zamazano bowiem starannie), Józef wyznaje: „Jeden Pan, jedna wiara, jedno poruszenie, jeden Bóg i ociec wszystkich“ i t. d. Kilku ministrów już się nie wpisało w album, chociaż mieli w nim miejsce umyślnie zostawione; śmierć przedwczesna przeszkodziła temu. Więc czytamy w albumie między innymi, np. na str. 124:

Tu było miejsce naznaczone wielkiemu mężowi w domu Bożem, p. Janowi Wolkeliuszowi, Niemcowi (ministrowi słowa bożego w Szmiglu, przemazane?) w Poznańskiem województwie, ale on dla złego zdrowia swego przyjechał do Rakowa na synod nie

mógł, a w teźże chorobie w Szmiglu w Panu zasnął dnia ostatniego augusta a. 1618.

Tym dwiema mężom bożym nie pofolgowała  
 Tak wiele śmierć okrutna, że nie poezekała,  
 By się powpisowali w rejestr braciej moich,  
 Bo je gwałtem porwała do otchłani swoich,  
 O śmierci okrutnico, toć nas masz powoli —  
 Aleć przyjdzie Pan Jezus, który nas wyzwoli  
 Z twoich strasznych szekolow, tobie żądło wyjmie,  
 Nas do swego triumfu z ciebie wiecznie przyjmie,  
 Co wierząc, my się ciebie nie barzo boimy,  
 Uzbrojeni, zwycięscy, otoć dostoiimy.  
 Przyjdz, kiedyści Pan nasz dopuści.

Str. 125:

Tu było miejsce, zostawione miłemu bratu w P. Chr., P. Ernestowi Calviusowi, Irlandczykowi... w Łęczykiem województwie, ale ten brat miły i mąż pobożny choró do Rakowa przyjechawszy z kwartaną i z skorbutem, chorobami ciężkimi i do uleczenia trudnemi, ile w tak zemdlonem ciele, w którym przyrodzenie ustało a lekarstwo (pomyłone!) nie nie pomagało, zmieszkawszy w Rakowie 12 niedziel, umarł 13 maja 1618.

Str. 193:

Tu miesce było zostawione P. Sebastianowi Chronowskiemu, który był starszym sługą u p. Hieronima Philipowskiego, krajezgo kor., starosty stryjskiego, gdy był od króla Stefana posłany do Turek na wielki fest, kiedy obrzezowano cesarskiego syna w roku jego piętnastem, który potem cesarzem był nazwany Mehmet trzeci. Ten p. Chronowski potem, od świata odstawszy, przystał do P. Jezusa i z wielkiej ochoty i zapaleczywości do służby Bożej począł w domu swem w Robkowej na Podgórzu słowa Bożego opowiedaniem sąsiadom swym usługować a potem ministrem został i wielkiego zboru odumarł w Robkowej a. 1622 in Januario.

O tym Chronowskim opowiadał z wielkiem oburzeniem przeciw jego bluźnierstwu Jan Petrycy w znanej nam już „Przestrodze“ z r. 1600: „minister Chronowski w domu mym w Chomranicach mówił

przy paniej Tęgoborskiej i p. Andrzeju Rozembarskim, że tak nas Krystus śmiercią swą od grzechów odkupił, jako gdy który pan odkupuje woźnicę od gorzałki mówiąc, dam ci to a to, a przestań tej gorzałki, i on woźnica dla onej przyczyny poprzestaje gorzałki, aby wziął to, co mu pan obiecał etc. Aleć da Bóg na inszem miejscu komu uczeńszemu wam te wasze sprośności na oczy wyrzucić i to, czego się przycie, licem własnym na was dowieść, boście mądrzy i mądrze stąpacie, jedno że was przedsię po tętnie prostacy czują“.

Ks. Petrycy miał wszelką przyczynę obruszać się na to, co „ci zofistowie blekocą“, ponieważ właśnie z bracią Chomrańską starali się arianie „wstępkiem do zgody uczynić“, brać ta przysłała im bowiem miejsca z Pisma św. o przedwiecznem bóstwie, ale arianie dowodzili im, że to tam „figuratus loquendi modus“. Jezuci dowiedzieli się o tem wszystkim i ks. Szmiglecki ku największemu zdziwieniu Piotra Statoriusza nie omieszkał z tego skorzystać, chociaż tego wcale do druku nie byli podali.

O synu Wolkeliusza zaś, którego p. Andrzej tak sławi, prawi np. Trepka: Wolkiery zwał się minister aryański, który w Krzelowie, dwie mili od Miechowa, u p. Cikowskiego był około r. 1623. Temu dał był któryś Aryan córkę, bo to ich konfesyja, jeden drugiego zapomaga. Był zaś ten Wolkiery za ministra indziej, szlachcicem udawał się. Czy to nie ten Jerzy Wolkiem (nieco nieczytelnie podpisany Wolkow?) na rozkazanie p. Andrzeja z następujemi wierszami się wpisujący:

Zacne imię Pobożność: kto tej naśladowe,  
Tego i Bóg i każdy enotliwy miłuje,  
Ato i ja, ku sobie doznawszy tej chęci,  
Wpisałem się w te książki do wiecznej pamięci.  
Daj Boże, by z tych książek byliśmy do nieba  
Wpisani, bo nam tego koniecznie potrzeba.

Lepiej jeszcze, niż wymienieni właśnie, znany w literaturze naszej inny minister, Jan Licinius Namysłowski, Ślązak, któremu niegdz szkoła w Iwiu wielką wziętość zawdzięczała. Kasztelan wileński, Jan Kiszka, wezwał Wawrzyńca Kryszkowskiego, znanego ariana litewskiego, towarzysza Budnego od lat dwudziestu, aby w Iwiu szkołę urządził; ten powołał do niej krewnego swego, owego Ślązaka Licinius, r. 1585; w r. 1589 wydał Licinius, w drukarni Kiszki w Łosku: „Sententiae ad communem vitae usum“, głównie dla użytku młodzieży, w trzech językach: łacińskim, polskim i niemiec-

kim, które w szkole samej swym uczniom przedkładał; polszczyzna jego poprawna, ale łacina znakomitsza. Z Iwia przeniósł się Licinius do Nowogródka, gdzie wytrwał aż do zniesienia zboru (1618); tu uczyli się u niego np. synowie Jewłaszewskiego, jak to wiemy z zapisek ruskich tego szlachcica. Tu powziął on zamiar, za przykładem Niemców, wytłumaczyć na język polski wszystkich historyków rzymskich; Liwiusza, Cezara, Józefa i t. d.; na próbę wydał tłumaczenie Busbequiusza: „Drogi Konstantynopolskiej z okrzykiem na wojnę przeciw Turkowi“ r. 1597 (w Wilnie, u Karcana) i poświęcił je Mikołajowi Paderzewskiemu (czy to nie przodek naszego muzyka, któryby więc również od aryanów pochodził?). Skracał on sobie tą pracą nudy drogi zimowej do Wilna i na Żmudź — w ustach aryańskich, którego „chrystyjańskie zbroje“, od świeckich tak różne, taki „okrzyk na wojnę“ musiał się dziwnym wydawać, więc objaśnia „panu bratu (Paderzewskiemu) w Synu Bożym“, że tłumaczył go nie z radośnego dla wojny upodobania. Naturalnie, brał on gorliwy udział w polemice teologicznej, ale dziełek jego, „Anatomii“ (z którą Jan Petrycy polemizuje w owej Przestrodze) i drugiego „Katalysis, t. j. skaza tarczej księdza Grzegorza Żarnowca duchowną niesłusznie nazwanej“ (nakładem Grzeg. Wilanta, odpisał na to zaczepony Grzegorz z Żarnowca dziełkiem: „Apomaxis, albo zniesienie itd. niesłusznej Skazy“ i t. d., r. 1600), nigdzie nie widziałem. W albumie podpisał się: *conservo et fratri suo*.

Wymienimy teraz resztę, mieszczan i obcych, już jak najkrócej. Na czele staną dwaj drukarze. Sebastyan Sternacki, znany typograf rakowski; wydrukował dla albumu piękną kartę z łacińską i taką polską sentencyą:

Żywot ten jest drogą; wszystko podróźni  
 Cierpią czasu swego, w nadzieję możni.  
 Chowajmy się z kłopotą  
 Do wiecznego żywota.  
 Daj go, Panie Jezu!

Podobnie z drugiej rodziny drukarskiej, osiadłej na Litwie w Lubczu nad Niemnem, podpisali się ojciec i syn, ojciec Petrus Blastus Kmita Polonus:

Zostawując pamiętkę serdecznej mej chęci,  
 Proszę pilno, abych był na świeżej pamięci).

Dalej po litewsku:

ant znoka majles ir wisokios zyczliwasties kapp ponu brolu  
wardny P. musu J. Chr. didziey maylingamuy atminties pasi-  
rasze etc.

Syn, Jan Daniel:

Podpisał się w tej księdze Rodzie Dobrodziej  
Tudzież i syn jego  
Tejże łaski, przyjaźni życzy z serca uprzejmego  
JMP. M a r k o w i Lubienieckiemu Jako  
Najprawdziwszego szczęścia i wszelkiej radości  
Od P. Boga z wysokości.

Wiersz i ortografia kuleją nieco.

Z Niemców wyróżnia się Jörg Bach, „goldschmit von Lublin, der geburt von Nurnberg nach dem fleisch, nach dem geist zu Lublin“ — pan złotnik, podniecony obecnością na synodzie rakowskim, puszcza się na teologię np. tego rodzaju, że natura chrześcijańska nie grzeszna, ponieważ chrześcijanie są dziećmi Bożemi, a Bóg nie jest grzeszny. Obok niego „chirurg, Jakób Rutkowic (umarł w Rakowie 1621 roku), Jakób Grzegorzowicz, Andreas Rutovius; Timotheus Hoffman ze Szmigła, słynnego gniazda aryańskiego od czasów Dudyczowych i papieżycy jego; Hoffman pisze wedle wymowy niemieckiej, wyśmiewanej przez Polaków: tulcis zamiast: dulcis; Mikołaj Matzowski; Paweł Croker, ze znanej rodziny lubelskiej (o wdowie Krokerowej, aryance, czytamy w broszurach polemicznych XVI wieku), lekarz, jak ojciec, gdy po raz trzeci z Francji wrócił, z entuzjastycznymi wykrzyknikami na cześć p. Andrzeja—ozdobo Kościoła, wywołańcze świata itp. się wpisał; dwaj Czarnowojscy, Mikołaj i Jan; dwaj Wojdowiusze, Wacław i Andreas inior.

Jędrzej Nieciecki „bratu najmilszemu w Panu na niezapominanie (nazywano to wtedy często „na nezabudesz“) napisałem w Rakowie 1617“: wymieniamy go osobno, ponieważ to jest ów Nicecius, praszczur słynnego Nietzschego i wszystkich „nadludzi“, jeżeli tradycya Nietzsarów, jakoby z różnowierczej „szlachty“ polskiej pochodzili, nie fantazyą tylko — jak tyle innych fantazyj pseudofilozofa naszego.

Po litewsku zapisuje się Eliasza Gintowt „assenai (ja) zyczliwas tarnas ponu tuju knigu“ życzy i t. d. Joannes Asaricus Dantiscanus

z samemi sentencyami o wygnaństwie Chrystusowem i naszym; Piotr Teichmann; Samuel Brelius, wstając od obiadu; Józef Domaniewski, znany jako poeta: wiersze jego moralizującej treści, parafrazy przypowieści Salomonowych, Ekscytarz (z bardzo trafnymi myślami, np. przeciw nieuszanowaniu pracy ręcznej w Polsce) wyszły roku 1623 w Lubczu u Kmity. Stanisław Burniewicz, „obywatel miasta keydanckiego“, w ziemi żmudzkiej tłómaczy naturalnie na litewskie słowa Jan. VI, 40 (Toi ira walia Tewo i t. d.). Po litewsku pisze i Andrzej Rakiszka: Io Milistaj i t. d., sentencyę z Pisma św.

Do krajowców zaliczymy i Włocha: Pietro Gucci in Rakovia o schritto... al mio grande benefattore, ponieważ znamy i innych Guccych w kraju, np. Jana Gucczego, sługę Zasławskich książąt, piszącego im i innym panegiryki r. 1636 i 1637. Niemiec, Johannes Lunkwitz; Georgius Ertman „swemu od młodości znanemu dobrodziejowi“—pewnie przyczyniał się p. Andrzej do kosztów jego wychowania. Daniel Werner Büttel, t. j. ceklarz, czy nazwisko familjne? niemczyzna jego wcale nie osobliwa, albo raczej bardzo osobliwa.

Po rusku piszą: Wojtech Iwan Cebulowicz: „dobrodejowi swemu welikomu... dozorey i pasterowi soborów bożych i P. Isusa Chrysta pilnomu i dbalomu“ i t. d.; Jędrzej Wujnowski, wiersze polskie i ruskie. np.:

Żywie lepiej po śmierci, kto żył za żywota,  
Żywie żywym żywotem zawždy żywa enota.

Albo:

Pomoży rzeczom zaczątym, prowadź jeje do końca

i t. d.

nakoniec Aleksander Dubnicki: „stroitelewi wernomu stada Christowa i bratu welikomu wo chramie jego swietło prebywajuszczomu, da i my posłuszestwujuszczce pouczenija Christowa sego dożdem, daby umalenie nasze (małym był zbór Rakowski!) pomnożyło se i prełest i tszczesławie człowiekow lubożenych upraznilose Amin“.

Nie brak Węgrów i Słowaków, np. Daniel Lehocky Schlavus (Słowak, ale pisze po czesku, Mateusz VII 21). Nie było wtedy jeszcze dzisiejszego rozdwojenia między czeskiem a słowackiem piśmienictwem; Demetrius Ungarus Illefalui (I Timoth. 4, 8 po węgiersku); Georgius Przywicki Pannonius („dobrodejowi swemu“ czyżby był hajdukami p. Andrzeja?); Johannes Moszowsky Sclavus, i ten nie pi-

sze z słowacka (Jan III); Stephanus Rasorius Makaj Ungarus i Johannes Molnar Varsolcius Ungarus (tłómaczą na węgierskie zdania ewangeliczne). Iyry Zyszkowsky (Pohorzelyczky?) pisze po czesku.

Więcej Niemców: Johannes Crellius Francus „fautori suo eximio“, chwając jego „eruditio“, ależ co mogła znaczyć erudycya p. Andrzeja wobec takiej pierwszorzędnej siły i wiedzy i myśli, jaką się Kreliusz wyróżniał. Syn pastora, urodzony r. 1590, w Frankonii, przybył r. 1612 z Norymbergi, gdzie się uczył, za listem polecającym do znanego nam już (Jana) Cetysa do Krakowa i zaraz dalej do Rakowa wyruszył, gdzie aż do śmierci (r. 1633) pozostał, jeden z filarów szkoły rakowskiej, teolog i filozof. Dzieła jego, prelekcyje teologiczne głównie, zapełniają cztery tomy Biblioteki Braci Polskiej, ale wydawali je i osobno Jonasz Szlichting, Marcin Ruar, Piotr Morzkowski, Jan Stoiński (wszyscy nam dobrze znani), toż jego Etykę Arystotelesową, wedle normy pisma św. przerabianą. Dzieła jego tłómaczono w zawody na angielskie, francuskie, holenderskie (kilkanaście dzieł i wydań) i niemieckie — tylko po polsku ich niema. Zwalczał on Hugona Grotiusa, broniąc przeciw niemu Socyna i ręką katał palono obszerne jego dzieło. On jest autorem dzieła „Vindiciae pro religionis libertate“, domagającego się wolności sumienia, chociaż inni je innym autorom przypisywali. Crellius, to nie wielkość rakowska, lecz europejska. Wobec niego ustępują naturalnie wszyscy inni na daleki plan; polemiści polscy, np. Cichowiusz Jezuita, dobrze o nim wiedzieli.

O Kreliuszu właśnie i Moskorzowskim (Hieronimie) urosły plotki, pieszczące ucho katolickie, że obaj, filary arikańskie, katolikami zmarli. Plotki te szerzył najzawziętszy (po Skardze) pogromca „dyabła arikańskiego“, jezuita Cichowiusz (miejski synek z Cichowa, u nas mylnie ze szlachecka, Cichockim nazywany). W cytowanym już raz „Pogromie“ z r. 1659 (str. 92 i n.) opowiada on, jakoby ojciec Szelawski w Sandomierskiem pisał do Cichowiusza list następnej treści: Crellius, mąż wielkiej nauki, wezwał przed swoją śmiercią Szelawskiego do siebie dla wysłuchania spowiedzi, przez mieszczan Stanisława Węglińskiego i Mikołaja Kamińskiego, ale w sieniach stało z 50 arikańów i nie dopuścili Szelawskiego, tak, że ten z daleka, przez okno, spowiedzi słuchoł i absolucyi udzielił: świadkowie tego, mieszczanie rakowscy Wojciech Jeżewski, Piotr Sukiennik, Walenty Krzyczkowiec. Że Krellius o tem nie mówił, nie dziw, „bobyście byli wszyscy nad nim krakali, apostazyą wymawiali — napatrzylem



się przy śmierci JWP. Hieronima Moskorzowskiego, gdy przyjął chrzest i Ciało Pańskie, jako wiele o to fasołów i wrzasków było aż do śmierci, zostawił on żonę i dzieci, ale odmiany swej znaku nie dając dla nieznośnych kłopotów, które byłby ucierpiał, gdyby wyznał swój katolicyzm. Szelański nie żądał dla Krelliusa katolickiego pogrzebu, gdyż nie byłby go otrzymał, ale protestował się o to w grodzie nowokorczyńskim r. 1634 ks. dziekan Stanisław Mrozek i wikary Wojciech Łyszkowic. Już przed piętnastu laty, mieszkając w Sandomierzu, słyszałem to opowiadanie o śmierci Crelliusa, alem milczał o tem dotąd a dodaję teraz i inne opowiadania Szelańskiego o was“

Następują historyjki o rozmaitych trafach cudownych np. z panną służebną Gosławskiego, gdy ją właśnie w zborze, jako nawróconą, publikować chciano, jak ona w srogi kaduk wpadła i t. d. Ciekawsze niż te historyjki są inne ustępy z dzieła Cichowiusza, np. „jesliś Paludius abo Pistorius, jesli Stegman abo Krelinsik, jesli jaki Melander abo Misander, jako się śmiesz zwać szlachcicem polskim?“ albo utyskiwania, że sądy nie karzą takich, co prosty lud od wiary starożytnej „do samoszataństwa (stary to dowcip, od sekty samosatenów) pieniędzmi i namowami zdradliwymi ciągną“ i t. d., ale właśnie bogatej anegdotycznej treści pism ks. Cichowiusza nie myślimy tu dalej wyczerpywać. Do Jarosza (Hieronima) Moskorzowskiego wraca on raz jeszcze, w broszurze „Obrona zacnych i pobożnych ludzi, którzy zbrzydźwisi się bluźnierstwami sekty aryańskiej do kościoła się św. katolickiego udali“ i t. d. (1661 r.) zwraca on się przeciw anonimowi (Przypkowskiemu czy Wiszowatemu?), co w swoich po Podgórzu rozsianych paskwilusach, odpadłych „przedawczykami, zmiennikami, plewami“ nazwał i pyta tryumfująco: nuż czy plewami byli u was IMP. Sienieńscy, Niemierzycowic, Potoccy, Zakrzewscy, Sierrakowscy etc., pan Jarosz Moskorzowski, który przed śmiercią swoją chrzest przyjął, dwa razy Ciało Pańskie przyjmował, i w wierze katolickiej ducha swego oddał, chociaż nad nim wiele gđakali albo Jan Morsztyn, officier w wojsku koronnem, który w potrzebie wojennej, z wielkiego niebezpieczeństwa za uczynieniem ślubu porzucenia aryaństwa i przyjęcia chrztu św. wybawiony w Lubartowie chrzest przyjął, właśnie gdym był w Połonnem i p. Krzysztofa Wiszowatego do wyrzeczenia się aryaństwa naprowadzałem, a chociażem tego nie osiągnął u niego, przynajmniej syna jego nawróciłem i t. d. Historji innych nawracań nie przytaczam, ponieważ niema wzmianki w albumie o tych familiach.

Z innych obcych wymieniamy norymberczyka, Nicolaus Dümmler „fautori suo“; z Królewca, ale w nowej Marchii, nie z pruskie-

go, pochodził Mauritius Wideman; ciekawi są dwaj inni, Johannes Francus z Drezna w Misznii, minister Międzyrzecki, i syn (?) jego, Henryk Franke; ojciec przystosował słowa Pawła św., II Tymot. 4, 7, do Lubienieckiego i prosił o zanoszenie modłów do Chrystusa — tego Lubienieckiego, który włożeniem swoich rąk wwiódł go (Franka) w św. ministerium i poświęcił swojemi modlitwami; syn zaś, Henryk, przytacza dwuwiersz ojca, dla prawdy świętej z ojczyzny wygnanego:

Dum patriam fugimus, patriam quoque querimus, at non  
Terrenam, sed quam iussit adire Deus.

i dodaje od siebie piękne słowa: „Patria est, ubicunque bene est. At ibi bene est, ubi est bona conscientia et beata immortalitas. Reliqua omnia vana sunt. (Uciekając z ojczyzny, ojczyzny szukamy, nie ziemskiej, lecz od Boga wskazanej. Ojczyzna jest, gdziekolwiek dobrze; ale dobrze, gdzie sumienie dobre i błoga nieśmiertelność — wszystko inne próżność).

Dalej dwaj Ślązacy, Salomon i Henryk Paludyusz — ministra Paludyusza wymienia konstytucja sejmowa r. 1638, znosząca Rakowski zbór, i Cichowiusz; Tomasz Gieyzanovius Crapicenus Silesius, z Lublina jednak Simon Beyzanovius „Malergesell, meinem insonders gunstigen Herrn.“ Dalej Georg Dermochowitz ze Schwerynu. Jacob Coyeth, pisze po niemiecku i szwedzku („Tan Gudth will hielpa, Kan ingen stielpa“). Daniel Kunaw, po holendersku: „dem liefen brodder hebbe dit tot ewige memory geschrewen in Rackaw“. Nakoniec Francuzi: Jacques de Clause; Lambertus de Maiche Aurelianus wpisuje „najukochańszemu koledże (czyż był ministrem?) i patronowi i najgorliwyszemu wspieraczowi (promotori) studyów moich“ na dowód tych studyów wpisuje na czterech stronicach sentencye po łacinie, grecku, włosku, hiszpańsku, arabsku, hebrajsku, syryjsku i ormiańsku.

## IX.

Przesunął się przed oczyma naszymi walny zastęp sił aryańskich: brak niektórych rodów, wyznawców, ministrów, głównie zaś mieszczan, niektórych znakomitych obcych wreszcie, ale kwiat aryaństwa niemal w komplecie się stawił.

Pół wieku minęło i znowu zaczynają się wpisywać aryanie do tego albumu — ale co za zmiany! Już nie istnieje dla nich ulubiony Raków i dokonywa się, co jeszcze przed 1619 rokiem się poczęło. Najpierw utracili aryanie grunt na Białej Rusi i Litwie, chociaż z Wilna właśnie wyruszyli oni niegdyś na zdobycie świata polskiego. Potem odjęto im Lubelskie, sejmowe konstytucje skasowały Raków, szkołę, drukarnię, zbory. Trzymali się dalej Małej Polski, stron podgórskich głównie, na Wołyniu i Ukrainie Czaplucowie, Sienutowie, Niemiryczowie garnęli Stoińskich, Lubienieckich, Wiszowatych do siebie. Kisielin, Hoszcza, Iwanice zastępowały Raków. I z Wołynia i z Ukrainy zmiotła ich ostatecznie nawała kozacka; nie dla wiary, lecz jako szlachta ginęli w Starym Konstantynowie i indziej; co ocalało z pogromu, odstępowało wyznania, jak Niemirycz np., wracający do prawosławia i wzywający wszystkich polskich dysydentów w swoje ślady (pisał osobno przeciw niemu i tej odezwie jego dawny druh, Samuel Przypkowski). Tak zginęli oni na wschodniej połaci.

Na zachodzie zabłysła dla nich gwiazda; pojawiło się, jak sami tryumfowali, słońce przed ich wrotami z wkroczeniem Szwedów i Siedmiogrodzian. Teraz odetchnęli swobodnie; pisarze katolicy, Cichowiusz i inni, nie mogą się dosyć nażalić i naskarżyć na ich intrygi, na wspomaganie Szwedów, nawodzenie ich na rabunek klasztorów (np. sądeckiego), święcenie tryumfów szwedzkich, naigrawanie z „onegdajszego“ króla (Jana Kazimierza) i z pana marszałka (Lubomirskiego), wzbudzanie ludu prostego przeciw szlachcie, konszachty z wrogami. I rozbudzony fanatyzm domaga się ofiary; konstytucya sejmu warszawskiego podcina raz na zawsze ich byt, wymaga od nich albo przejścia na katolicyzm, albo wywołuje ich z dóbr i kraju, w przeciągu trzech lat, nieco później jeszcze o rok ukróconych. Teraz przechodzi aryaństwo najcięższą, ostateczną próbę, ale siła jego moralna wychodzi z niej zwycięsko.

Nie brakło odszczepieńców, liczących może na to, że konstytucye w Polsce się pisze, aby ich nie wykonywano, nie biorących na seryo

własnego wyrzekania się, swej „apostazjej“. Ale przeważała liczba tych, co dla wiary rzekli się dostatków, związków i ojczyzny; co rzucali kraj dla tułaczki niepewnej; co udawali się na Śląsk, do Prus do Siedmiogrodu — inni opierali się aż w Holandyi, gdzie już przedtem pojawiali się wyznawcy, jako uczniowie, a później wydawali dzieła łacińskie, np. ów wielotomowy zbiór Biblioteki Braci Polskich. Ale tułaczka była strasznie twarda; i protestanckie kraje bowiem wzdrygały się przed „bluźniercami“ i wypowiedano im gościnę, w Ślązku i w Prusiech. Tu obronił ich jednak wońcu wielki kurfirszt przeciwko własnym pastorom; w Siedmiogrodzie trafiali sami na spółwierców. Straszne klęski materialne zdziesiątkowały rychło ich szeregi, a niebawem groziło zupełne wynarodowienie; młodzież dorastająca zapominała w obcym otoczeniu mowy ojczystej, przesiąkała niemieczyzną i węgierszczyzną.

Z tego rozbicia nawy aryańskiej ocalało kilka pamiątek i o nich tu jeszcze pokrótce pomówimy: jak odmienne od błogich rakowskich przedstawiają one stosunki!

Przez całe lata wieszali się luźni aryianie w ziemi krakowskiej i podgórskiej u dawnych spółwyznawców, Potockich (żona poety np. pozostała przy swem aryaństwie do zgonu), Morsztynów, Lubienieckich, Wiszowatych. Oto świadectwo: w albumie starego Lubienieckiego zaczynają się w r. 1673 nowe wpisy aryanów — wnuków. I tak wpisuje się 24 lipca 1673 Krzysztof Krell, syn sławnego Jana, „in Jankovio Morstiniano“, w album przyjaciela, i dedykuje mu po rozmaitych sentencyach olbrzymi napis w stylu nakamiennym. Dowiadujemy się z niego licznych szczegółów, więc był p. Andrzej Jan, terażniejszy albumu właściciel, synem Marka Lubienieckiego, któregośmy wyżej studentem rakowskim poznali, i Barbary Marty z Bębela Gosławskiej, syn wielu łez i próśb, jedyny, gdyż oprócz niego cztery córki p. Barbara na świat wydała, z nich Zofję (ulubione u aryanów imię, dla tego i „Zofja“ W. Potockiego) za Seweryna Morsztyna, właściciela Jankówki, wydaną, wcześniej zmarłą, wszystkich cnót pełną; syn okazał się godnym nazwiska, i wraz z rodzeństwem i matką tułając się na obczyźnie, opieki im ojcowskiej używał.

W kilka dni później wpisuje się p. Seweryn Morsztyn (znany najgorliwszy przyjaciel W. Potockiego), „nietak krewnemu, jak bratu najrodzeńszemu i najukochańszemu, dziedzicowi i wszystkich cnót i tej książki po dziadku“ i częstuje go sentencyami o wazkiej ścieżce żywota itd., a kończy: „memento novinimi etin aeternum non peccabis“. Przed nim młodszy Stegmann, Joachim — imię ojca znane w literaturze rakowskiej — podobnie się podpisał. Wreszcie, na ostatniej stronie albumu, 263, zapisany Krzysztof z Arciszewa Arciszewski

syn Olbrachta, 30 grudnia 1673 r. w Jankówce „nie tak przyjacielowi, jak bratu najukochańszemu“ się przypisał. Oto ślady podgórskie arianów rakowskich; „nawrócenie“ ich na katolicyzm nie było więc ani doraznem ani szczerem — ustąpili przemocy.

Ciekawą pamiątkę po arianach rakowskich w Prusiech posiada p. Mathias Bersohn w Warszawie: wydanie amsterdmskie Nowego Testamentu, przekładu Teodora Bezy, z r. 1628, oprawione r. 1635 dla Stanisława Lubienieckiego; w książkę wszyto kajecik z następującymi wpisami (korzystałem z nich dzięki uprzejmości właściciela i hr. Jerzego Mycielskiego). Niepotrzebuję nadmieniać, jak w Prusiech stworzyli sobie ci arianie niby nową ojczyznę, nowy Rakówek itd.; jak się między nimi powtarzają dawne słynne nazwy Lubienieckich, Morsztynów i Szlichtyngów — ostatni Morsztyn i ostatni Szlichting zmarli w XIX wieku; bliższe szczegóły o nich można znaleźć w dziele znanego miłośnika i znawcy rzeczy prusko-polskich, p. aptekarza Jana Sembrzyckiego w Kłajpedzie niegdyś, p. t. Die polnischen Reformirten und Arianer in Preussen, Królewiec 1893 r. Czytamy więc w owym zeszytku:

Anno 1670 die 16 Nov. Nazajutrz po ogłoszeniu per patentes litteras, Generalnej Wiernych Pańskich rumatiej z kraju śląskiego tamże, przededniem w Bęku, majątności p. Zaydlica, wykonałem dożywotnych ślubów wzajemne sobie poprzysiężenie z JM. Panną Eufrozyną z Sierakowa Sierakowską (aetatis eius a. 17, meae autem aetatis 27) przez sługę pańskiego P. Krzyst. Spinowskiego, męża wedle serca Bożego. Co się działo we trzy ćwierci roku po ześciu rodzica jey, p. Stanisława Sierakowskiego z wielkim żalem moim, niemniej z intrikami i kłótniami mymi wielkimi. Co wszystko niech Pan Niebieski dla przodków moich, którzy, podeptawszy świeckie splendory, sługami się jego stali i kochankami osobliwymi, obróci na cześć i chwałę Imienia Swego Sw.

A. 1671 d. 18 aug..... Pan Najwyższy szczęśliwie rozwiązał małżonkę moję, za co niech Mu będzie chwała oddana. Porodziła syna Stanisława, imię odziedziczył obudwu dziadów swoich, bodaj i cnoty ich z bojaźnią Bożą naśladował, a żył na chwałę Boską familiaeque decus.

A. 1672 d. 16 nov. Pan Naywyższy pokazał łaskę swoję, dał szczęśliwie małżonce mojej córkę, której imię dałem obudwu babek jey, Anna; niechże żyje na chwałę naprzód Imienia Pańskiego, a na pociechę nas ubogich rodziców, ozdobę familiey swojey (umarła a. 1679).

A. 1674 d. 25 Maj. Pan Najwyższy okazał ratunek żonie mojej, dał nam syna Stephana. Imię dziedziczy dziada mego a pradiada swego, u którego w kilku latach tyrocinia iuventutis zaczął deponere, bodayże męża tego Bożego wiary i stateczności doskonaley aż do końca przykładem męczennika Pańskiego pierwszego i ten Stephan mój w tak ściśnionym stanie i coraz utra-pieńszym zboru Pańskim naśladował ku żywotowi wiecznemu, a raczej się nie rodził, niżby miał kiedykolwiek udać się za wielą inszych do obrzydliwej przed obliczem Boskim apostaziey; te są vota nasze rodzicielskie a Pan niech wszystko wywiedzie na chwałę Swoię Św.

A. 1678 d. 20 Iun. urodził się nam syn Samuel i t. d.

A. 1681 d. 21 mart. urodził się nam syn Bogusław i t. d.

#### Inną ręką wpisano:

R. 1683, 27 września w wieczór późny urodziła się córka posthuma Sophianna, circiter w niedziel 37 po śmierci rodzica swego, Jana de Lubieniec Rolicza, który zmarł 10 jan. w niedzielę w r. 36 wieku swego, sepultur autem 22 jan. w Kozinowie alias w Andreswaldzie w parafiey Drygalskiej w powiecie johansborskim, w krol. pruskim.

R. 1685 25 jan. urodził się z Euphrozyny Sierakowskiej revr. Benedicto Wiszowaty primo genitus Andr. Johannes, na dole, gdzie też eiusdem parentes żyli i dokonali; r. 1723 zmówił się z piętnastoletnią panną Chrystiną Rosmarowną JP. Kmity (z Matki) ciotki wnuczka; r. 1724 wesele; 1735 w Kolozwarze umarł, ostawił dwu synów, Joannes i Andreas; wdowa poszła za mąż za p. Pawła Gyergyazego, senatora w Kolozwarze.

Ciotka moja, Zofianna Lubieniecka, poszła za mąż r. 1719... ślub dawał minister Samuel Arciszewski.

Paweł de Crell urodził się 1676, 3 lipca w piątek, w niedzielę błogosławiny administrował rever. Trembecki; trzymała do błogosławin p. Thomaszowa Kazmierska, siostra Przecława Taszyckiego w Rakówku, parafiey rozynskiej.

Ociec moy, Stanisław Lubieniecki, umarł 1743 r. we dworze, pochowany na grobowey górze.

Zbygniew Taszycki, brat matki mojej, urodził się r. 1658.

Siostra, Mariana Taszycka, 1660 urodzona.

Matka moja, Anna Zofia Taszycka, 1672 — 1756.

Paulus de Crell umarł 1760.

Sophia Anna de Crell, urodzona Lubieniecka, umarła 1762.

1700 Stanisław Lubieniecki pojął Annę Taszycką w Kozi-  
nowie; urodzili się mu 1701 r. Jan Benedykt, a r. 1705 Samuel,  
ten umarł r. 1791.

Ręką Stanisława Lubienieckiego, pierwotnego właściciela książ-  
ki, wpisany wiersz polski o przygotowaniu do kościoła, który opu-  
szczamy. Nadmieniam, że z książkami po Lubienieckich, z wierszami  
ich ręki, nieraz spotykać się można, i tak np jest w Ossolineum wy-  
kład Hozeasza proroka 1559 roku z wpisami Stanisława Lubieniec-  
kiego (prawdopodobnie z pierwszej generacji).

Nakoniec wymieniamy pamiątkę po polskich arianach siedmio-  
grodzkich. Jest to protokół ich „synodów“, poczynszy od 17 września  
1722 r. do 20 grudnia 1772 r., głównie w Koloszarze odbywanych  
(w Ossolineum, rękopisów nr. 4343). Odprawiano je cztery razy do  
roku, w niedzielę przed Bożem Narodzeniem, Wielkanocą (w wielki  
piątek), w niedzielę przed Zielonemi Świętami, i przed św. Michałem;  
najpierw odprawiano „świętą dyscyplinę“ albo „przygotowanie“, t. j.  
rugi wzajemne nieprzykładnego żywota, dalej przyjmowano nowych  
braci i siostry do zboru, notowano nieobecnych. Po wysłu-  
chaniu kazania zasiadano do tej dyscypliny; odczytywano najpierw  
protokół ostatniej dyscypliny i przystępowano do rugów. Mężczyznę  
notowano najeczęściej, że miarę w trunku przebierał, kobiety znowu,  
„od dawnego czasu zawsze się kęsały uszczyplymi słowy, jedna nad  
drugą przewodzi“; młódź była napomniona z strony tańców, „aby się  
ich wystrzegali“; zabraniano tańców nawet na weselach. Kto wykra-  
czał przeciw czemukolwiek, nie przystępował do stołu Pańskiego,  
„póki sumnienie swoje uspokoi“. Godzono swarzących się; kto nie  
usłuchał, „wedle porządku od Pana J. Chrysta przepisanego (Mate-  
usz XVIII, 15—117) nie ujdzie kary zborowej“. Nieraz czytamy:  
żadnego zatrudnienia z łaski Pańskiej nie było (t. j. nie było co ru-  
gować), tylko bracia się pobudzali do dobrych uczynków i tak skoń-  
czyło się święte przygotowanie“, poczem przystępowano do „społecz-  
ności“ (stołu Pańskiego); nieraz jednak rozbiła się „dyscyplina“ w  
swarach ogólnych.

Zdarzały się apostazje, do katolicyzmu; przyjmowano jednak  
i nowych członków. Obycy gość musiał się wykazać świadectwem  
ministrowem, powiedzieć, z jakim przygotowaniem chce zasią-  
dać do stołu Pańskiego. Nowych przyjmowano z ostrożnością;  
przedstawiano im, że „napotym nie po świecku, ale po chrystjańsku  
mają się sprawować“; nieraz odkładano na dłuższy czas przyjęcie,  
niby wiary, czekano „znaków dobrych na próbie“. Nowoprzyjęci nie

głosują na dyscyplinie, słuchają tylko uważnie, aż starsi ich do głosu dopuszczają; proszą i dziękują ustnie za dopuszczenie do stołu.

Rękopis ów zaczyna się prawie nieczytelnym rejestrem braci i sióstr; tu i później trafiamy na znane nam nazwiska, Arciszewskich, Kmitów, Gejżanowskich, Piseckich, Brodzińskich, Laskowskich, Bogusławskich; przeważają nazwiska mieszczańskie, na wicz, np. Sachnowicz, Augustynowicz, Abramowicz, Gładkiewicz, Trochimiowicz, Latyszewic; potem są i węgierskie, Aitai, Kismark i. t. d. R. 1762 wzywa się braci, aby zmuszali młodzież do trzymania się zboru polskiego, aby ten miał swe pomnożenie a na przyszłość nasze wdowy i sieroty wyżywienie, ale niektórzy bracia odpowiadają, że „języka (polskiego) dziatki nie są świadome i dla tego idą do zboru węgierskiego, bo tam rozumieją kazanie węgierskie“

Trudno bywało i o ministrów; zбір koloszwarski obsługiwał Andrzej Wiszowaty 1722—1735 (spotkaliśmy się z nim wyżej w Prusiech). Gdy r. 1764 nowy minister, Izak (imiona starozakonne, Samuelów, Tobiaszów, Jonaszów, Eliaszów, i t. d. były między aryaniami ulubione) Sachnowicz „tego naszego malucckiego zboru“ doszedł, witano go radośnie, dziękowano, że Pan dobrotliwy „wejrzał na ten zboreczek osierociały i posłał nam na ratunek sługę swego“. Zżółkłe i zmurszałe te karty tchną duchem prawdziwej miłości i pokory chrześcijańskiej, przezywano się stale „drogim bratem“ i t. d.; kobiety były równo niemal uprawnione. Ale powoli, nie odświeżany z ojczyzny, dogorywał ten ostatni polski „zboreczek“; w wieku XIX odbywają się wpisy i t. d. tylko w węgierskim języku.

A. BRÜCKNER.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00 320 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63



R. 1792. Chojecki, pos. Kija

F

6862







F.  
6862

